Nr. 258. Lwów — Środa dnia 11 Listopada. **Rok 1891.**

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. —75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumiesięcznie 2·10, Kwartalnie 3·—, Rocznie 12·—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne nie przyjmują się.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśniego, ulica Czarnieckiego 2, „ przy ul. Karola Ludwika 5, „ ul. Jagiellońskiej liczba 4, „ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany). Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Marcina b. | Zenowia. Jutro: św. Marcina pap. | Stachya.
Adres redakcji i administracji: **ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 7 m. 9. Zachód „ 4 „ 20.
Długość dnia g. 9 m. 11. Ubyło dnia 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 10 listopada.

Przyboczny organ Bismarka (*Hamb. Nachr.*) tak się odezwał z powodu nominacyi X. Stablewskiego arcybiskupem poznańskim:

„Podług naszego przekonania, wszelka dążność do uchylania konfliktów przez koncesye przeciwnikowi jest nietylko bezcelowa, ale i niebezpieczna; ta droga prowadzi do zupełnej likwidacyi. Walka rozpoczęta a uprawniona historycznie i politycznie powinna być doprowadzona do końca, jeśli chcemy mieć potem trwały pokój. Przez ustępstwa można zdobyć tylko chwilowe korzyści; jest to ujmowanie ciężaru sobie, aby go zwalić na pokolenia przyszłe; przykrości, usunięte z widowni na czas pewien, nie zginą, lecz owszem powrócą w groźniejszej postaci. Ustępstwa będą zawsze rozumiane jako objaw słabości i skutek tego będzie wiecznie jeden: coraz większe pretensye."

Przeczytawszy to rozumowanie, nikt chyba nie powie, że Bismark cokolwiek wie o sprawiedliwości, która także ma tę własność, że usunięta z widowni, nie ginie, lecz z czasem powraca w postaci groźnej, jako mścicielka. Przywołana przez rząd, jest jego szczęśliwą pomocnicą; odepchnięta — gotuje mu zgubę powolną. Ale Bismark nie wie tego, choć na sobie doświadczył.

Kiedy tak organ „największego męża stanu w narodzie niemieckim" stawiał jako dogmat walkę „uprawnioną historycznie i politycznie", t. j. powolne duszenie spokojnego narodu, — tego samego dnia w Rzymie, na kongresie pokojowym, inny Niemiec baron Pirquet mówił: „Zasada narodowości nie jest axiomatem, przeciwnie, o niej różnią się zdania. W każdym przecież razie nie jest ona najwyższym ideałem. Bo cóż łączy ludzi w naród? Mowa, język, nic więcej! Wszelako myśl więcej warta niż język, który jest tylko narzędziem myśli. Oto my sami jesteśmy najlepszym tego dowodem: w pokoju i miłości zebraliśmy się tu z dalekich stron, a szukamy do stałego pokoju, jedna myśl złączyła nas w jedno towarzystwo, a przecież mówimy różnemi językami."

To było tak zdumiewające, że nawet przez grzeczność nikt nie dał oklasku panu baronowi. Inny Niemiec, p. Maksymilian Hirsch tak naprawił wrażenie: „My, Niemcy, jesteśmy zapalonymi zwolennikami pokoju. Emanuel Kant, wielki myśliciel i humanista, czerpał także do swego dzieła o wiecznym pokoju z ducha, z serca, z uczuć najgłębszych swego narodu." Szkoda, że mniej głębokie uczucia tego narodu sprowadziły za żywota Kanta rozbiór Polski, a potem były przyczyną tylu wojen, od których i dziś choruje Europa!

Zresztą ten rzymski kongres pokoju już do przeszłości należy. W sobotę po południu zamknięto go nagle — skandalem. I trzeba było zamknąć co rychlej, bo wszyscy czuli, że w powietrzu wisi burza. Przyjaciele wiecznego pokoju rozeszli się z tem przekonaniem, że każdy z nich chce pokoju, ale takiego, na który nikt inny się nie zgadza, uważając go za ulegalizowanie wszystkiego tego, co wojny czyni możliwemi. Następny kongres postanowiono odbyć za rok w Bernie szwajcarskiem, ..., iż każdy ..., że nie ma lepszego sposobu do zakłócenia narodów, jak właśnie takie kongresy pokoju.

Do skandalu i nagłego zamknięcia kongresu tak przyszło. Francuz Passy, poparty przez Włochów, Portugalczyków i dwóch Rumunów, postawił wniosek wyboru stałej międzynarodowej i międzyparlamentarnej konferencyi, któraby przygotowała projekta dla następnego kongresu i załatwiła wnioski, odesłane do niej przez teraźniejszy kongres. Anglicy, Niemcy i Austryacy oświadczyli, że nie mogą przystać na taką międzynarodową konferencyę, jako na rodzaj wydziału kongresu, ale natomiast są za utworzeniem stałych komitetów parlamentarnych w każdym kraju. Ku temu zdaniu przechylała się ogromna większość. Ale w tem Imbriani stawia inny wniosek, podpisany przez Hiszpanów, Portugalczyków, kilku Włochów i Rumunów, jakiegoś Anglika i Duńczyków, — wniosek tej treści: „Kongres uzna, że zadosyć uczynienie przyrodzonym prawom wszystkich narodów jest największą rękojmią pokoju."

Co robić z tym wnioskiem? Wstyd byłby, gdyby on, poddany pod głosowanie, upadł. A jakże go uchwalić, skoro przez to odrazu legalizują się wszystkie narodowe dążenia, z których jak z płatka wywijają się wojny? Więc trzeba ten wniosek zepchnąć z porządku dziennego. Jakby na skinienie laski czarodziejskiej znajduje się większość dla wniosku Passy'ego o utworzenie konferencyi stałej międzynarodowej — większość złożona z Francuzów, Włochów i Węgrów — i wniosek ten, wbrew opozycyi Niemców, Anglików i Austryaków przechodzi, a następnie prezydyum oświadcza, że propozycyą Imbriani'ego i kolegów zajmie się owa konferencya.

Imbriani protestuje. Między nim a Biancherim, prezesem kongresu wywiązuje się żwawa utarczka. Imbriani woła: „To jest gwałt! Jakim prawem eskamotujecie nasz wniosek? Moi przyjaciele przybyli tu z daleka nie po to, aby się na was popatrzeć. Żądam głosowania!" — „Ja panu głos odbiorę" — mówi mu Biancheri, — niech pan używa wyrazów umiarkowanych." — „A to jakim prawem? — woła Imbriani. — Pan tu nie jesteś prezydentem parlamentu włoskiego, w którym głos prawdy musi milczeć .."

Powstaje hałas, prezydent grozi zamknięciem posiedzenia, jedni sykają, inni biją brawo Imbriani wskakuje na ławę, rozogniony, namiętny, sypiący iskry z czarnych jak węgiel oczu, i woła: „Gdzie mój wniosek? Schowaliście go! To największa niesprawiedliwość! Kto wy jesteście: szermierze prawdy i sprawiedliwości, czy też agenci niektórych rządów?"

Hałas jeszcze się wzmaga. Wszyscy zrywają się z miejsc i krzyczą każdy co innego. Słychać wyrazy: „Hańba! Bezczelność! Dość tego!" Wreszcie burza ucicha.

„Szanuj pan prezydyum i zgromadzenie" — mówi do Imbriani'ego stary węgierski polityk i uczony Pulszky.

„Co mam szanować! — wybucha znów Imbriani. — Bronimy naszego prawa. Wniosek nasz jest postawiony legalnie, ma wymaganą liczbę podpisów. Czegoż my chcemy? Oto tylko tego, aby kongres głosowaniem oświadczył się *za* lub *przeciw* zasadzie, że najwyższą podstawą państwowego porządku jest idea narodowościowa. Jeśli macie odwagę, odrzućcie nasz wniosek! Co do nas, będziemy go zawsze bronili z całą wściekłością, nic nie szanując i zań oddamy krew prosto z pod serca Czy rozumiecie to?"

Wybucha nowa wrzawa. Jedni wołają „brawo!", inni krzyczą „fe! precz z burdami!" Menotti Garibaldi próbuje uspokoić zgromadzenie, ale napróżno. Natenczas prezydent pośpiesznie niesłuchany przez nikogo, dziękuje zgromadzonym za przybycie na kongres, wyraża życzliwość dla wszystkich narodów i kongres zamyka. Francuz Dondeville-Maillefeu wskazuje na ławę, macha kapeluszem i woła: „Niech żyje ludzkość! precz z tyranami!"

Lecz w sali było już pusto i tylko gwardya honorowa, utrzymująca porządek w gmachu, słyszała słowa tego Francuza, uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami.

Włoska *Tribuna* wyraża żal, że na kongresie był tylko jeden Polak (p. Asnyk). Tam, gdzie takie były sceny, i jednego za dużo.

Za kilka dni ukonstytuuje się stała międzynarodowa konferencya i zacznie się naradzać na Kapitolu.

Piszą nam z Wiednia p. d. 7 listopada:

Na dzisiejszem posiedzeniu Koła polskiego rozwinęła się niespodziewanie długa, teoretyczna dyskusya o regulacyi waluty, o projektach reformy podatków, o podatku osobisto-dochodowym. Przemawiało wielu posłów, objawiano zdania rozmaite, po części sprzeczne. Momentem politycznym całej tej dyskusyi było tylko oświadczenie prezesa na zapytanie p. Kozłowskiego: czy żądał w tej sprawie wyjaśnień od ministra finansów? Owóż p. Jaworski odpowiedział: sprawy tak ważne i zawikłane, zwłaszcza w chwili gdy projektu do ustawy wcale jeszcze nie ma albo jest nieznany, nie dają się załatwiać za pomocą pytań i odpowiedzi. Sprawy takie wymagają obrad poważnych. Nie należy też zapominać, że w Izbie nie ma stałej większości, że Koło nie tworzy jej części, że obecnie rząd także inne zajmuje stanowisko w obec grup parlamentarnych, i że nie jest od nich zależnym!

Korespondencye.

Berlin 8 listopada.

(:) Przed zebraniem się parlamentu niemieckiego na sesyę, która — jak się zdaje — będzie bardzo ważną, rzućmy okiem na wewnętrzną sytuacyę w państwie, oraz na teraźniejsze stosunki, siły i dążności stronnictw.

Od dwóch lat zmieniło się wiele do niepoznania. Pamiętamy wszyscy jak niezrozumiałą z początku zdawała się postać Wilhelma. Dziś już zaczynamy pojmować, że była to nie jego, ale nasza wina: fałszywe mieliśmy o nim wyobrażenie, urobione nie wiedzieć z czego, ale przyjęte powszechnie. Uchodził on za księcia wojowniczego, który po wstąpieniu na tron, cały świat zaburzy. Wprawdzie wojna nie wybuchła, ale zasługę tego przypisywano mądrości starego kanclerza. Natomiast zaczęły się wewnętrzne — jak wtedy mówiono — „nielogiczności" cesarza. Oddalił Bismarka — to wszystkich wstrząsnęło, ale wkrótce potem było przez wielu zrozumiane i uznane za dobre. Sądzono, że teraz nastaną czasy antagonisty bismarkowskiego, Walderseego, lecz oto nowa niespodzianka: Waldersee poszedł na prowincyę i znikł z politycznej widowni. Ten sam los spotkał Stöckera i całe jego „chrześciańsko-socyalne" stronnictwo. Natomiast cesarz nie kazał rządowi domagać się od parlamentu prolongaty ustaw antisocyalistycznych. Zdziwienie powszechne wciąż rosło. Na chwilę zdawało się, że tryb Gosslerowski zapanuje. Ankieta szkolna i w niej mowa Gosslera znalazły zupełne uznanie monarchy. Świadczy o tem portret, który cesarz z własnym podpisem: „Tak chcę, tak rozkazuję" ofiarował temu ministrowi, jakby w nagrodę za postępowanie najściślejsze z wolą monarchy. Lecz wkrótce potem Gossler otrzymał dymisyę. Wtedy wszyscy powiedzieli: „Nic nie rozumiemy! Cesarz jest nieobliczalny".

I zapanował widoczny niepokój. Przyszłość zdawała się ponurą, pełną wybryków chimerycznej woli. Jedni narzekali, inni szydzili. Dziś to po prostu jest dziwne, bo widzimy, że już wtedy świtać poczęło nad nową sytuacyą, ale wówczas tego nie spostrzegano, bo jeszcze w umysłach ciągle tkwiło przekonanie, że Wilhelm jest księciem wojowniczym. Trzeba było czasu, aby publiczność pozbyła się tego przesądu i zrozumiała, że cesarz jest nawskróś księciem pokoju w najszerszem znaczeniu. Gdy to nareszcie się stało, odrazu zrozumiano wszystkie jego czyny. Niemi on jakby mówił do usuniętych wielkości: „Kocham was: Bismarku, Waldersee, Stöckerze, Gosslerze, Verdy i tylu innych, boście bardzo zasłużeni, ale jeszcze mocniej kocham spokój, zgodę, sprawiedliwość".

Poszli precz wszyscy kłótnicy, wszyscy nienawistnicy, wszyscy, których imię oznaczało walkę. Przyszli ludzie, których metryki polityczne były zupełnie czyste; ludzie uprzejmi, nieuprzedzeni względem nikogo, sprawiedliwi i zacni. Powoli roztoczyło się nad państwem pogodne niebo i tylko jeszcze na widnokręgach głucho grzmi i błyska: to Bismark odzywa się starym rykiem, to Stöcker biada, to liberałowie bezwyznaniowi, oddani celom międzynarodowego masoństwa, narzekają i lamentują, bo wewnętrzna zgoda tamuje rozkład monarchicznych zasad.

Ale rzecz się stała. Wkrótce po wstąpieniu na tron, rzekł Wilhelm, że się przeżyły wszystkie stronnictwa. Nie zrozumiano tego i pytano: „Czego on chce, o czem myśli?" Teraz mają odpowiedź, bo samo przez się, pod wpływem czynów cesarskich, odbył się rozkład stronnictw i już widać, że będzie inne ich ugrupowanie, prostsze od dawnego: jedni staną przy państwie i jego podwalinach społecznych i ekonomicznych, inni otwarcie zajmą stanowisko przeciwne. Innych obozów nie będzie. Stanie się to nie zaraz, bo to jest jeszcze w zarodku, ale do tego dążymy wyraźnie. W obozie pierwszym znajdzie się miejsce dla pogodzonych Alzatów i dla nas, którym rękę podano, i dla katolików, natomiast w obozie przeciwnym ujrzymy postępowców (właściwa ich nazwa: radykaliści) skrajnych liberałów, oddanych massoństwu, i socyalistów. Ma się rozumieć, że w obu tych obozach będą odrębne grupy i nieraz wewnętrzne starcia, zwłaszcza przy kwestyach, w których fundamentalne zasady społeczne i polityczne nie będą w grę wchodziły.

Takie skłonności przeważają w kołach parlamentarnych i refleks tego usposobienia pada na publiczność. Nie sądźcie tedy, żeby naprzykład owo zgrzytanie zębów, które się rozlega w liberalnych dziennikach z powodu nominacyi x. Stablewskiego (a dodam tu à *propos*, że ta nominacya będzie opublikowana w grudniu) znajdowało współczucie wśród publiczności. Bynajmniej! Wielki ogół z zadowolnieniem spogląda na robotę cesarza i ufa mu coraz bardziej.

Przeformowanie się stronnictwa katolickiego przedstawia widowisko ważne, zarówno samo przez się, jak przez towarzyszące mu objawy. Dla tego trzeba nad tem osobno się zastanowić, co uczynię zaraz, jednak pierwej pozwolę sobie zrobić następującą uwagę: jak to dobrze się stało, że nasze Koło w porę zmieniło tryb i kierunek postępowania; coby ono robiło osamotnione, bez obozu katolickiego!

Różnice zapatrywań, a nawet przekonań w wielu kwestyach panowały w centrum od samego początku jego istnienia, ale łączył je węzeł wspólnego wyznania. Jak długo więc wyznanie to było zagrożone ze strony państwa, dążącego do wszechwładzy także na polu religijnem, oraz ze strony protestanckiej i bezwyznaniowej większości, walka przeciwko tym wrogom pochłaniała w zupełności siły katolików niemieckich, różnice zapatrywań, istniejące w łonie stronnictwa nie mogły ujawniać się zbyt jaskrawo. Przytem należy o tem pamiętać, że długoletni wódz poseł Windthorst z niezrównanym talentem łagodził i zacierał wewnętrzne rozterki i prowadził do boju hufiec, zdumiewający swoją jednością i karnością.

Dziś stosunki się zmieniły. Walka w obronie zagrożonego Kościoła, stanowiąca główny węzeł łączności pomiędzy odcieniami stronnictwa, zakończyła się choć niezupełnym pokojem, to jednak zaszczytnem zawieszeniem broni. Genialny zaś wódz, który wiódł katolików niemieckich do zwycięztwa i zapewnił swemu stronnictwu dzisiejsze decydujące w sprawach wewnętrznych stanowisko, legł w grobie, nie pozostawiając godnego po sobie następcy. Przy braku więc zagadnień i zadań natury ogólniejszej, przy braku wreszcie sprężystego i inteligentnego kierownictwa, ukrywane dotychczas zręcznie różnice, dzielące części składowe stronnictwa katolickiego, zaczynają występować coraz jaskrawiej na zewnątrz.

Różnice te, co prawda, zaznaczały się od czasu do czasu i dawniej, lecz ograniczały się one wyłącznie do kwestyj natury ekonomicznej lub społecznej, do ujawniających się w odnośnych głosowaniach sporów protekcyonistów i wolnohandlowców, arystokratów i demokratów, zasiadających obok siebie na ławach partyi katolickiej. W sprawach natomiast czysto politycznych, a tem więcej kościelno-politycznych, tyczących się stosunku katolików do Głowy Kościoła, mimo sprzecznych i na tem polu zapatrywań, panowała zawsze, przynajmniej na zewnątrz, jak najprzykładniejsza zgoda i jedność. Dopiero w ostatnich czasach zarysowała się tutaj zasadnicza różnica przekonań.

Ze śmiercią Windthorst'a zapanował w stronnictwie katolickiem kierunek, reprezentowany przez barona Schorlemer'a z Alstu, hr. Ballestrem'a, barona Huene'go i innych arystokratów pruskich, kierunek, dążący do nawiązania możliwie ścisłych stosunków z rządem, popierający stanowczo zarówno ekonomiczną, jak zagraniczną politykę rządu. Żywioły te wbrew swoim tradycyom, zapatrywaniom i upodobaniom, powodując się wyłącznie gorącą miłością do zagrożonej religii, były wtłoczone w szeregi opozycyi. Skoro więc zniknęła główna kość niezgody, część stronnictwa katolickiego, hołdująca zasadom zachowawczym, z zapałem charakteryzującym nowo-nawróconych zbliżyła się do rządu, popierając gorliwie wszelkie jego zamiary. Oprócz tego zarówno przywódcy stronnictwa, jak najwybitniejsze organa prasy katolickiej nie pomijają żadnej sposobności do zamanifestowania swych uczuć patryotycznych, oraz zaprotestowania przeciwko dążeniom wrogim jedności państwa. Zaczęły się odzywać z łona stronnictwa katolickiego głosy, które niedawno jeszcze poczytywanoby za herezyę. I tak poseł Lieber na zebraniu katolików nadreńskich, jeden z najwybitniejszych członków stronnictwa centrum, powiedział: „My, katolicy niemieccy, padamy na kolana przed Ojcem Świętym, nie uznajemy go jednak, gdy jako panujący występuje przeciwko naszemu panującemu".

Jeżeli jednak podobne zapatrywania panują w większości stronnictwa centrum, to nie są one dokładnym wyrazem opinii całej ludności katolickiej Niemiec. Przeciwnie, kilka dzienników południowo-niemieckich windykuje dla Papieża prawo prowadzenia polityki, jak to uzna za właściwe, a dla katolików obowiązek posłuszeństwa dla Stolicy Apostolskiej także na polu politycznem. Jedno nawet z pism bawarskich posunęło się do śmiałego twierdzenia, że nie uważałoby bynajmniej za nieszczęście rozbicie dzisiejszego państwa niemieckiego i utworzenia osobnych katolickich Niemiec południowych pod przywództwem Bawaryi. Są to, co prawda, głosy i zapatrywania odosobnione, mimo to, charakterazują dosadnie nurtujące w centrum prądy.

Ostatecznie jednak przedwczesne są nadzieje tych, którzy po sporach, toczących się teraz w łonie katolików niemieckich spodziewają się zupełnego rozkładu stronnictwa katolickiego. Podług wszelkiego prawdopodobieństwa centrum w nadchodzącej sesyi parlamentarnej już nie będzie posiadało jedności i zgody, któremi imponowało dawniej innym stronnictwom politycznym. Ale od wewnętrznych starć do rozkładu droga daleka. Jak dawniej cementem spajającym ten wielki obóz była walka o wiarę, tak teraz takim cementem będzie walka o całość społecznych podstaw. A ta droga prosto prowadzi do rządowego obozu.

Delegacye.

(*Telegramy „Przeglądu"*).

Wiedeń 10 listopada. Delegacye austryackie zagaił minister spraw zagranicznych hr. Kalnoky, poczem przystąpiono do wyboru prezydenta. Wybrano nim jednogłośnie ks. Schoenburga.

Ks. Schoenburg w przemowie swej dotknął sytuacyi politycznej i podniósł, że pokój europejski zapewniony jest nadal, mimo, że powszechne uzbrojenia od lat już trwają. Dalej podniósł mówca zasługi, jakie położył rząd pracując skutecznie około utrzymania pokoju. Okoliczność, iż równocześnie zachodzą zawikłania narodowe, polityczne i socyalne, wymaga, aby nietylko między państwami, lecz także wewnątrz nich panował spokój, bo w przeciwnym razie mogłaby Europa zrujnować się temi wewnętrznemi walkami, podczas gdy inne części świata niespodzianie wzbiłyby się w górę. Ustawiczne zbrojenia i konstelacye polityczne nadają dzisiejszym czasom charakter bardzo poważny, jednakże historya austryacka poucza nas, że im groźniejszą była polityczna sytuacya, tem silniej objawiał się wytrwały patryotyzm i szczerze dynastyczne uczucia ludności. Mowę swą zakończył ks. Schoenburg okrzykiem na cześć Cesarza, który zebrani delegaci z zapałem powtórzyli.

Następnie przystąpiono do wyboru wiceprezydenta. Wybrano nim hr. Deyma. Po uskutecznie-

---

8)

OPATRZNOŚĆ

NOWELA

JULIANA ŁĘTOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

A po chwili dodał z cicha jakby do siebie:

— On wojuje z Panem Bogiem! On w nic nie wierzy!

Dostrzegłszy zaś trwogę na mej twarzy, pogłaskał mnie po głowie i przemówił łagodniej:

— No, nic! wszystko w ręku Boga!.. Jest tam zresztą przy was ta stara, a ona nie da ci pewnie krzywdy zrobić!... No, wracaj, a pamiętaj zawsze o matce nieboszczce! Pamiętaj o pacierzu!...

I odszedł zwolna, pogrążony w myślach, a ja stałem jeszcze przez chwilę, drżąc jak listek na wietrze.

XXIII.

Nie wiem, jak wróciłem do domu po owem spotkaniu z księdzem. Nie pojmowałem doniosłości słów jego, lecz zarzut uczyniony memu opiekunowi wydawał mi się tak strasznym, że odbił się bolesnem echem w mem sercu i siadł na mózgu moim jak zmora.

Z początku biegłem szybko, coraz szybciej, jakbym chciał czemprędzej dostać się do domu i tam się ukryć; to znów stawałem, czując, że nogi odmawiają mi posłuszeństwa, a w myśli powstało pytanie: „czy jest jeszcze tam po co wracać?!"

Napróżno też siliłbym się opisać wszystkie te myśli, jakie po głowie poczęły mi przebiegać, gdym nareszcie stanął znowu przed bramą i ujął za dzwonek.

Otworzył mi Wiktor, wyjątkowo jakiś rozmowniejszy.

— Już ze szkoły? — zapytał.

Nie odpowiedziałem ani słówka, nie spojrzałem nawet w twarz jego, czułem bowiem, że wargi mi drżą, a powieki z trudnością powstrzymują cisnące się łzy. Wiedząc też, że doktor musi być w tej chwili jeszcze na mieście, porzuciłem książki na tarasie i wprost od bramy pobiegłem do altanki na wzgórku. Tam padłem na ławeczkę z głośnym płaczem, którego już dłużej powstrzymać nie umiałem.

Całe moje szczęście leżało teraz w gruzach.

— On w nic nie wierzy! — On nie wierzy! — ta jedna myśl paliła się teraz w mej głowie.

Zdawało mi się, że widzę przed sobą drogą moją matkę i twarz jej gniewną, surową, jak wówczas, gdy zmuszona była czasem przypominać mi o pacierzu.

Opanowała mnie jakaś bezwiedna bojaźń, począł mnie trwożyć każdy krzew, a szum liści na drzewach odbijał się w mej podnieconej wyobraźni dziecięcej, niby głos jakiejś zatraty i potępienia. Wyobrażałem sobie, że Bóg musi zburzyć cały ten dom, że przyjdzie jakaś straszna zawieja i zmiecie ten piękny ogród jak źdźbło, jak prószynkę. Należało tedy czekać owego dnia kary — czekać bez ratunku!

— On wojuje z Bogiem! On w nic nie wierzy! — te słowa huczały ciągle w mej głowie, jak dzwony.

Widziałem teraz znów pogrzeb mojej matki, tylko, że tym razem grzebano ją żywą i groźnie we mnie wpatrzoną. To znów przed moim wzrokiem poczęła się przewijać twarz doktora, ale już jakaś inna straszna, wykrzywiona boleśnie..

Ach, tak! To Bóg się gniewa na mnie, na nas i na świat cały za to, że doktor w nic nie wierzy, że chce z Bogiem wojować...

Stało się!..

Oto właśnie nadchodzi kara — tak prędko! tak prędko!... Już się ściemnia... już jest coraz ciemniej.. Drzewa pochylają się, jakby z trwogi przed tem, co ma nastąpić... Altanka rozsypuje się w gruzy... Czarno... ciemno... Słychać tylko jeszcze jakiś łoskot i wrzaski i jęki!

Oto właśnie uderza pierwszy piorun!

— Ach!... — wrzasnąłem — i padłem omdlały.

XXIV.

Kiedym otworzył oczy, był jasny, śliczny dzień. Leżałem na łóżku w moim pokoiku, a nademną siedziała nasza stara.

— Co to się stało? — spytałem, zbierając pamięć z trudnością.

— Ach, Bóg raczy wiedzieć! Znaleźliśmy Henrysia wczoraj w altanie, na górce, jakby już całkiem nieżywego..

Powoli począłem przypominać sobie wszystko.

— A dom stoi? — spytałem.

— Czemuby nie miał stać..

— A doktor?

— Pobiegł sam do apteki, bo już głowę traci ze zmartwienia...

— I ogród? i altanka? Wszystko jak było?

Stara machnęła ręką, nic już nie odpowiadając.

— Znowu bredzi — rzekła sama do siebie. — Ach, Boże, Boże!

Zrozumiałem teraz już wszystko.

Westchnienie nieokreślonej ulgi i roskoszy podniosło mi piersi.

— A więc nic jeszcze nie stracone!... Bóg się jeszcze nie pomścił! — pomyślałem z radością.

XXV.

Nie potrafię opisać zadziwienia i radości doktora, gdy wróciwszy niebawem, spotkał się na wstępie z trzeźwym już i przytomnym moim wzrokiem.

Widziałem dobrze, że w pierwszej chwili chciał krzyknąć, potem o coś zapytać, ostatecznie jednak upadł tylko na krzesło i oczy dłońmi zasłonił.

Był złamany i wyczerpany.

Cały mój żal, jaki mimowolnie czułem doń gdzieś w głębi serca, pierzchnął na ten widok, a miejsce jego zajęła litość i wdzięczność, pospołu zmięszane.

— Ach, co ja panu narobiłem kłopotów! — odezwałem się po chwili, wyciągając ku niemu rękę.

— Nic, nic, moje dziecię! — odparł skwapliwie, wsłuchując się w dźwięk mego głosu.

Widocznie jednak nie dowierzał jeszcze mojej przytomności, podobnie jak przed chwilą stara Jacentowa, bo położył dłoń na mem czole i patrzył mi w oczy badawczo.

— Więc nie ma zapalenia mózgu! — szepnął jakby do siebie.

A potem, uśmiechając się już, dodał:

— Ach, ta burza wczorajsza!...

Zadrżałem mimowolnie na to wspomnienie.

— Była prawdziwa burza? — zapytałem z cicha.

— Czy była?! Wszakże ona to przeraziła cię, moje drogie dziecko?

Westchnąłem ciężko, spuszczając oczy.

— Tak, ona! — odparłem, czując, że się rumienię.

Opiekun mój jednak, owładnięty radością, nie dostrzegł tego wcale. Nachyliwszy się nad moje posłanie, począł opowiadać, że wczorajsza burza szalała istotnie z niewielką siłą, a zjawiła się najniespodzianiej. Piorun uderzył rzeczywiście w ogrodzie w tę starą topolę pod parkanem i rozdarł ją na dwoje. Doktor widział to z ulicy, bo właśnie wracał do domu, gdy pierwsze krople grubego deszczu poczęły padać wraz z gradem. Przyszedłszy, zapytał zaraz o mnie. I Wiktor, i Jacentowa sądzili, że muszę już być w moim pokoiku, a gdy mnie tam nie znaleziono, pobiegli wszyscy we troje do ogrodu, nie zważając na deszcz, i grad, i lecące dokoła pioruny. Tam, w altance, leżałem jakby martwy, z głową zranioną o kant żelaznej ławki.

— Kto mógł przypuścić, żeś taki wrażliwy! — zakończył doktor.

Przy tych jego słowach, sięgnąłem ręką ku lewej skroni i istotnie uczułem ból w zranionem miejscu.

— Prawda! Prawda! — szepnąłem

— Boli cię jeszcze?

— Trochę... Ale to nic!... Takim szczęśliwy, żem zdrów... że żyję!.. Ach, panie, jakim szczęśliwy!..

— A ja? — zawołał doktor i znowu przesunął ręką po oczach — Cóż ja mam powiedzieć?....

(Ciąg dalszy nastąpi.)

niu tego wyboru wniósł hr. Kalnoky przedłożenia wspólnego rządu, poczem wybrano komisye.

Hr. Kalnoky oświadczył, że Cesarz przyjmować będzie jutro delegacye.

Delegacya węgierska wybrała hr. Franciszka Zichy'ego swym prezydentem, a Ludwikę Tiszę wiceprezydentem.

P. **Beoethy** interpelował, dla czego odstąpiono od zwyczaju, iż posada jednego szefa sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych ma być obsadzona obywatelem węgierskim.

Minister **Kallay** oświadczył imieniem ministra spraw zagranicznych, że szefem sekcyi w ministerstwie spraw zagranicznych zamianowany zostanie niebawem Węgier, posiadający odpowiednie ku temu zdolności.

Odpowiedź tę przyjęto jednomyślnie do wiadomości, poczem wybrano komisye.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Komisya dla spraw zagranicznych wybrała Kolomana Tiszę prezydentem, a Maksymiljana Falka referentem.

Komisya wojskowa wybrała Ludwika Tiszę prezydentem, a Stefana Rakovszky'ego referentem.

Dla przeprowadzenia rewizyi intendantury wybrała komisya wojskowa osobną subkomisyę.

Po dosyć długiej debacie uchwalono zaprosić na następne posiedzenie ministrów sprawiedliwości, finansów i spraw wewnętrznych, aby złożyli swe oświadczenia.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiej wybrała Plenera prezesem, hr. Falkenhayna wiceprezesem, a referentem dla spraw zagranicznych ks. Windischgrätza. Dla ordynaryum wojskowego wybrano referentem hr. Falkenhayna, dla extraordinarium p. Jaworskiego, referentem dla Bośnii i Hercogowiny p. Bilińskiego, dla ministerstwa wspólnych finansów i najwyższego Trybunału obrachunkowego p. Ebenhocha, dla ceł p. Lupula, dla marynarki p. Russa, dla zamknięć rachunkowych p. Bezeczny'ego. Jeneralnym sprawozdawcą wybrano p. Bilińskiego.

Następne posiedzenie delegacyj austryackich odbędzie się 16 bm.

Komisya petycyjna delegacyi wybrała swym prezesem p. Abrahamowicza, a wiceprezesem hr. Thuna.

Cesarz przybędzie jutro rano z Gedöllö, w południe przyjmować będzie delegacye, a w czwartek wieczorem powróci napowrót do Gedöllö. Do Wiednia przybędzie potem znów 18 listopada na ślub arcyksiężniczki Ludwiki.

Wyznania Flourens'a.

Wczorajszy nasz list z Wiednia podał informacye ze sfer dyplomatycznych o francusko-rosyjskiem porozumieniu. Dziś otrzymujemy dosłowne brzmienie rozmowy o tym przedmiocie z byłym francuskim ministrem spraw zagranicznych panem Flourensem. Wyznania tego polityka w zasadzie zgodne są z naszemi informacyami, a jeżeli nie dotyka on pewnych szczegółów, to przecież łatwo zrozumieć przyczynę tej wstrzemięźliwości. Z tem wszystkiem wyznania jego mają aktualne polityczne znaczenie, zasługują przeto na uwagę.

— W jaki sposób, będąc u steru rządu, pozyskałeś pan zaufanie Rosyi? — zapytała p. Flourensa osoba, która nam te szczegóły komunikuje.

— Ułożyliśmy działanie zgodne w sprawach obchodzących więcej Rosyę pod jej dyrekcyą, a za naszem poparciem i nawzajem w sprawach obchodzących więcej Francyę pod naszą dyrekcyą.

— Czy ruch bulanżystowski i zamiar podróży Boulangera do Rosyi nie zagroził temu stosunkowi?

— Niezaprzeczenie wypadki, które spowodowały rezygnacyę Grevy'ego i ruch bulanżystowski, niekorzystnie oddziaływały na stosunki Francyi do całej Europy. Boulanger nie byłby nigdy został przyjęty w kraju, gdzie od stóp tronu aż do izby mużyka brak karności i posłuszeństwa uważają za bardzo ciężką zbrodnię.

— Czy to prawda, że minister Constans cieszy się szczególną reputacyą w Petersburgu?

— Constansa stanowcza a pojednawcza polityka przyczyniła się do zapewnienia sympatyi rosyjskiego rządu dla teraźniejszego gabinetu. Dopóki Constans pozostanie ministrem spraw wewnętrznych, dopóty nie będzie powodu do niepokoju, który wzbudzała w Petersburgu nasza domowa polityka i który był główną przeszkodą do wzajemnego **zbliżenia się**.

— Czy istnieje teraz pisany traktat pomiędzy Francyą a Rosyą?

— Pytanie to należy postawić p. Ribotowi; on jeden, jeżeli to uzna za stosowne, może dać na nie odpowiedź.

— Jeżeli istnieje dokument zmieniający międzynarodową sytuacyę, to jakże być może, żeby parlament i kraj nic o tem nie wiedział? Jeżeli zaś nie ma dokumentu, to jakże mógł p. Freycinet utrzymywać, że nastąpiła zmiana sytuacyi, że nowy nastał czynnik w polityce Europy i że ten czynnik, rosnąc w potęgę, waży na szali pokoju i wojny?

— Właśnie przypuszczając, że niema dyplomatycznego dokumentu, należy właściwie oceniać publiczną manifestacyę kronsztadzką, powstałą z inicyatywy naczelników obu państw, manifestacyę, mającą okazać jawnie to porozumienie, które lubo i przedtem istniało, było przecież tajemnicą obu rządów. Manifestacya ta stoi w związku ze zniesieniem paszportowych formalności w Alzacyi i Lotaryngii i z upadkiem Kiamila-baszy. Od tej chwili nie ma już zgoła mowy o ogłoszeniu **niepodległości Bułgaryi**; kwestyę dardanelską załatwiono ku zadowoleniu Rosyi, toż samo stanie się z kwestyą Pamiru. Rzeczą naszego rządu jest postępować dalej tą drogą i wyciągać korzyści z tego publicznego proklamowania porozumienia, które, jak sądzę, jest już nierozerwalnem. My we Francyi nie mamy zwyczaju psuć szyków akcyi rządowej przez stawanie własnemu rządowi na poprzek drogi.

— Czy porozumienie franko-rosyjskie dotyczy określonych spraw?

— Jest to jedną z prawdziwych korzyści braku pisanego traktatu, że konwencya, choćby obszerna, nie sięga po za pewne określone wypadki, podczas gdy porozumienie, o którem mówiłem, może być zastosowane do wszelkich możliwych wypadków.

— Lecz p. Ribot w przemowie swojej o francusko-rosyjskim stosunku powiedział, że są pewne sfery, w których wspólność interesów obu narodów była zawsze uznawaną i poświadczaną. Jakież to sprawy tej wspólnej akcyi?

— **Nie mogę ich wyliczać**; tylko aktualny minister mógłby to uczynić. Lecz sądzę iż uznano że w **Afryce** są dominującemi interesa francuskie, akcya obu państw ma nam ubezpieczać nasze prawowite żądania; podczas gdy w Azyi mają Rosyanie donioślejsze interesa, których zadowolnienie atoli nie może naruszać i ścieśniać naszych własnych interesów na wschodzie.

— Niezaprzeczenie system takiego ogólnego porozumienia ma wiele zalet i stron ponętnych, daje on przecież mniej gwarancyj niż dokument spisany; jakże pan sądzisz?

— Nie zgadzam się z tem. Trwałość i pewność dyplomatycznych układów zależy od lojalności stron kontraktowych i od poczucia narodowego, na którem się opierają. Na tem polega siła i ścisłość tych układów, a nie na tem, czy są pisane lub nie. Obecnie, w braku innych dowodów, sukces (!?) pożyczki rosyjskiej jest świeżem świadectwem uczuć naszego narodu dla Rosyi i doniosłości wzajemnych usług, które oba narody mogą sobie oddawać. Spodziewam się, że bliska przyszłość urzeczywistni mój pomysł rosyjskiej wystawy w Paryżu, jako równoważnika francuskiej wystawy w Moskwie. Wystawa ta będzie nowym świadectwem istnienia węzła silnie zadzierzgniętego między Francyą a Rosyą...

W tem miejscu rozmowa przeszła na inne tory.

Wyznania powyższe dopełniają się nawzajem z naszemi wiedeńskiemi informacyami i wyjaśniają dokładnie, jaka zmiana istotnie zaszła w ogólnem politycznem położeniu Europy.

Mały Fejleton.

GĘŚ.

Jutro jest dzień, w którym ofiarą żarłoczności i niewdzięczności ludzi padną dziesiątki tysięcy obrońców Kapitolu.

Pierwszy raz ślad gęsi napotykamy w arce Noego, wszyscy bowiem malarze odtwarzający ten epizod historyi biblijnej, nie zapominają o Linneuszowym rodzaju *Anas*, z którego powstała, dzięki Cuvierowi, osobna grupa *Anseridae*.

U pogan gęś była poświęcona rozmaitym bóstwom i stanowiła przysmak dla podniebienia Jowisza. Kiedy bowiem ten król bogów zstąpił z Olimpu dla odwiedzenia Filemona i Baucis, przykładne to stadło małżeńskie potrawą z gęsi władzcę nieba i ziemi przyjęło.

Czyż mamy przypominać najwspanialszy czyn gęsiego rodu: obronę Kapitolu? Ale ludzie ceniący siebie nadewszystko, o zasługach innych stworzeń łacno zapominają. Więc też i sława gęsi na polu polityki poszła na marne.

Ale za to literatura zasługi ich zapisuje złotemi głoskami. Pióra gęsie przez wiele wieków służyły do przelewania na papier genialnych płodów myśli ludzkiej i poważnych owoców naukowej pracy.

Ale i to minęło.

Jakiś wróg gęsi wynalazł pióra stalowe i kiedy dawniej Szekspir i Dante, Kopernik i Newton, czuli wdzięczność dla gęsiego rodu, dziś lada reporter, skrzypiąc wiedeńską stalówką, ma w pogardzie zasłużone czoło dobra ludzkości — plemię *Anseridae*.

Jeszcze przed 40—50 laty, na walnych w Lipsku jarmarkach, pióra gęsie poważną grały rolę. W r. 1844 sprzedano ich na samym tylko wiosennym jarmarku 82 tysięcy tuzinów paczek. Najsławniejsze były hamburskie, koloru żółtawego, przyrządzane do użycia osobnym sposobem.

Dziś gęsi są znane tylko ze smacznego mięsa i dostarczają puchu pod piękne główki „puchu marnego",

Strassburg zawdzięcza swą sławę zarówno wspaniałej gotyckiej katedrze, jak i pasztetom z wątróbek gęsich.

W anegdotycznej historyi rodzaju gęsiego znajdujemy wzmiankę o słynnym magiku Bosco. Sztukmistrzowi nie uśmiechało się szczęście dość długo. Wpadł nareszcie na pomysł zbudowania sobie łódki z korkowego drzewa i wyuczywszy cztery gęsi, aby ją ciągnęły, odbywał przejażdżkę po Tamizie. Pomysłem tym zachwycony został jakiś lord, lew salonów i resurs londyńskich, a otoczywszy swą protekcyą Bosca, podłożył podwaliny jego sławie i bogactwu. To też wdzięczny gęsiom sztukmistrz, nabywszy we Włoszech willę, kazał wznieść przed nią dwie kolosalne gęsi z marmuru.

W okolicach Bydgoszczy chów gęsi był przez długi czas źródłem zamożności ludu a miejscowa piosnka, wytrębywana przez pocztyljonów, głosiła:

Kura, gęś, kura, gęś,
Kaczka na kołku,
Pewne pieniądze w worku.

Nie wiele zapewne w tem było rytmu i rymu, ale był sens, który zniknął razem z pocztyljonami, dobieranymi z pośród rdzennej ludności.

Gęsi mają nie tylko moralne zalety, ale posiadają i rozum. Nie obcą im jest matematyka i geografia. Trójkątem lecą stada dzikich gęsi, a bez drogowskazów, map i kursbuchów do innych stron świata trafiają.

Przywiązanie gęsi do ludzi i koni dawno było znane przyjaciołom i monografistom ptasiego rodu. Świeża anegdota podana przez jedną z gazet angielskich dowodzi, iż gąsior gotów stać się rywalem płci męskiej. Do miasta Newton uciekał codzień z rana gąsior z przyległej osady i wracał dopiero do domu wieczorem. Wyśledzono, że się formalnie zakochał w pięknej harfiarce, mieszkającej w domku na przedmieściu. Chcąc przeciąć te miłosne rendez-vous, zamknięto gąsiora w domu, lecz wypuszczono go wkrótce, gdy się przekonano, że biedak chudnie, mizernieje, posępnieje i gotów dostać melancholii. Snać młoda, piękna harfiarka — „gąską" być musiała.

W naszej literaturze ludowej gęś niepoślednie zajmuje miejsce. Ciekawi niech zajrzą do Kolberga.

Najwięcej znanem i utartem jest przysłowie:

Trzy gęsi, dwie niewieście,
Jużci jarmark w mieście.

Może ta wspólność gadatliwości stworzyła ubliżającą, nadawaną pewnej liczbie kobiet nazwę: gęś, gąska. Z drugiej strony, jeżeli nie gęsi, to gąski odznaczają się małomównością.

Kończąc ten przyczynek do monografii gęsi, życzymy naszym pięknym czytelniczkom, lubiącym sannę i sport łyżwowy, aby spożywane w dzień św. Marcina gęsi, miały kość piersiową białą jak mleko. Biedakom, nie mającym na opał, życzymy przeciwnie i to z całego serca, aby kość ta była czarną jak węgiel.

Kronika.

Lwów 10 listopada.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolora pocztowego, Ludwika Kloczkowskiego, z Tarnowa do Drohobycza.

Rada szkolna krajowa przeniosła nauczyciela szkoły męskiej im. św. Marcina, Józefa Tańczakowskiego, na własną prośbę, do szkoły męskiej im. Piramowicza we Lwowie.

Ze sfer adwokackich. Dr. Maksymilian Segal wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Jarosławiu. Substytutem zmarłego dnia 23 października b. r. w Samborze adwokata dra Naftalego Kohna mianowany został dr. Wincenty Chłopecki, adwokat w Samborze.

Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał do Wiednia na konferencyę biskupów.

Licytacye. W sądzie obwodowym tarnowskim odbędzie się dnia 4 grudnia b. r. egzekucyjna sprzedaż dóbr Bruik, położonych w powiecie dąbrowskim. Cena wywołania 41.768 złr.

Uroczysty wjazd ks. biskupa Juliana Kuiłowskiego do Stanisławowa odbędzie się dnia 12 b. m. Na dworcu kolejowym powita swego pasterza duchowieństwo, tudzież władze autonomiczne i rządowe.

Z życia towarzyskiego. W Zagwoździu odbyły się zaręczyny panny Olgi Jabłonowskiej, córki Józefa i Wandy z hr. Borkowskich, z p. Mieczysławem Brykczyńskim, praktykantem Namiestnictwa, synem znanego posła sejmowego, p. Stanisława Brykczyńskiego.

Na dochód Tow. „Harmonii" odbędzie się dziś we wtorek dnia 10 bm. w sali ratuszowej koncert z łaskawym współudziałem panien: Wandy Lickendorfówny i Herminy Patkiewiczówny, oraz p. E. Ostrowskiego. Program koncertu jest bardzo piękny i urozmaicony, nie wątpimy też, że ściągnie on do sali ratuszowej liczne grono gości, tembardziej, że dochód z koncertu przeznaczony na podtrzymanie upadającej z braku funduszów „Harmonii".

Poseł ruski p. Romańczuk, przybył do Lwowa na kilkudniowy pobyt z Wiednia.

Otwarcie filii w Przemyślu składu płócien korczyńskich Pierwszej krajowej fabryki tkackiej we Lwowie, ulica Akademicka l. 2, odbyło się dnia 3 b. m. przy współudziale licznie zgromadzonej inteligencyi tamtejszej, życzliwej dla rozwoju krajowej produkcyi. Poświęcenia składu dokonał wielebny ksiądz K. Matejkiewicz, gwardyan OO. Franciszkanów. Przy tej sposobności zapisało się kilku z obecnych na członków towarzystwa.

W Stanisławowie panuje nagminnie dyfterya, szkarlatyna i influenza, w skutek czego dnia 3 bm. zamknięto na dwa tygodnie cztery niższe klasy żeńskiej szkoły wydziałowej.

Ostrzeżenie. *Gazeta Lwowska* donosi: Ekspedyt sądu powiatowego w Gwoździcu zawiadamia nas, że niejaki Rodolf Winter, były dyetaryusz urzędu pocztowego we Lwowie, został w skutek swego ogłoszenia umieszczonego w inseratach, przyjęty do sądu powiatowego w Gwoździcu, jako dyetaryusz z miesięczną płacą 25 złr. Zgłosiwszy się z dniem 1 b. m. wyłudził zaliczkę *a conto* swej płacy w kwocie 8 zł, tudzież po kilka guldenów u osób prywatnych i ulotnił się natychmiast, prawdopodobnie by w innych miejscowościach próbować szczęścia.

Z Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie. Zapowiedziane na ostatnią niedzielę tj. 8 bm. o godzinie 4 po południu nadzwyczajne walne zgromadzenie członków nie odbyło się z powodu zupełnej nieobecności członków. Następne nadzwyczajne walne zgromadzenie odbędzie się znowu w niedzielę dnia 22 bm. o godzinie 12 w południe, w sali ratuszowej. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu. 2. Sprawozdanie sekretarza. 3. Sprawozdanie kasyera. 4. Wybory. 5. Wnioski co do mianowania członków honorowych i dobrodziejów. 6. Wnioski członków. Z Wydziału Towarzystwa. *M. Baranowski*, prezes. *M. Haraszkiewicz*, sekretarz.

Ślub. W sobotę dnia 14 bm. odbędzie się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub panny Heleny Zawiłowskiej, córki Ludwika, radzcy magistratu krakowskiego i Heleny z Grzymalskich, z p. Ludwikiem Łonickim, urzędnikiem dyrekcyi krakowskiego Tow. wzajemnych ubezpieczeń.

Decentralizacya kolei państwowych. Ze względu na będące w toku rozprawy nad decentralizacyą austryackich kolei państwowych postanowiła Rada miejska w Czerniowcach wysłać do ministra handlu petycyę, żądającą utworzenia w Czerniowcach samoistnej dyrekcyi ruchu, której podlegałaby cała sieć kolejowa Bukowiny. Petycya ta ma być również doręczoną bukowińskiemu rządowi krajowemu, w celu uzyskania poparcia z jego strony. Inne miasta Bukowiny, Wydział krajowy i Izba handlowo-przemysłowa w Czerniowcach, postanowiły również wysłać do ministerstwa handlu identyczne petycye. Wszyscy posłowie z Bukowiny przyrzekli jak najgoręciej popierać tę sprawę w Radzie państwa.

Prześliczne album przysłali ruskiemu Towarzystwu śpiewackiemu „Bojan" we Lwowie państwo Napstrkowie z Pragi. Album zawiera 20 wielkich i pięknie wykonanych fotografij, przedstawiających widoki m. Pragi. Na wierzchniej okładce albumu wypisana złotemi literami następująca dedykacya: „Jaremu spevackemu spolku „Bojan". Upominka na navsteva Jubilejny vystavy v Praze. 1891. Mnohaja lita! Vojta a Josefa Napstrkovi". W liście dołączonym do albumu a adresowanym do prof. Włodz. Sauchewicza, przewodniczącego „Bojana", pisze pani Napstrkowa co następuje: „Pobyt Rusinów w Pradze pozostawił jak najmilsze wspomnienia. Wszędzie, wszyscy Czesi wspominają z przyjemnością o waszej wycieczce, żal nam tylko, że tak krótko wśród nas bawiliście. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdybyście i Wy o nas wspominali i dla tego przypominamy się Wam, czem umiemy".

Nowa defraudacya. Ze Stanisławowa donoszą, że w ostatnich dniach wykrył jeden z urzędników stanisławowskiej dyrekcyi skarbu, koncepista p. Ludwik Groniecki, ogromną kontrabandę w gorzelni stanisławowskiej „Podniehajło". Przedsiębiorcami tej gorzelni są Spindler i Mühlstein, ci sami, którzy w swych rękach trzymają od Stryja aż po Rohatyn wszystkie przedsiębiorstwa. Śledztwo prowadzi energicznie p. Kosiak, nadkomisarz skarbu i Edelmann inspektor gorzelniany. Skarb państwa został już zabezpieczony.

Na śmierć przez powieszenie skazał trybunał sędziów przysięgłych w Krakowie Ludwika Natonka, 35-letniego gospodarza z Zagórzan, za skrytobójcze morderstwo, popełnione na Kazimierzu Soleckim, gospodarzu zagórzańskim. Przyczyną morderstwa był spór o kawał pola. Proces wygrał Solecki i w roku bieżącym zebrał po raz pierwszy koniczynę ze spornego kawałka. Natonek w skutek tego taką nienawiścią zapałał przeciw Soleckiemu, że napadł go w nocy i żarnówką, prętem okutym, służącym do obracania żarn, zadał mu tak silne rany w głowę, iż Solecki umarł na miejscu. Natonek przyznał się do winy.

Z izby sądowej. Z powodu choroby maszynisty Tomasza Noworytki, odroczono rozprawę sądową, która miała wczoraj odbyć się przed trybunałem sędziów przysięgłych w Samborze w sprawie wypadku kolejowego pod Stryjem.

Złe farby. Ktoś słysząc utyskiwania na to, że współcześni malarze, opracowując nieraz bardzo wstrętne temata, dadzą potomkom naszym jak najgorsze o nas wyobrażenie, uspokoił oświadczeniem, że potomkowie nasi nie będą wcale widzieli naszych obrazów, bo farby ich są tak złe, że zmienią się w ciągu lat kilkudziesięciu, poczernieją i znikną. — Owóż teraz donoszą z Wiednia, że Rejtan Matejki tak pobladł i posiniał, że już całkiem nie jest tym Rejtanem, którego widzieliśmy lat temu dwadzieścia. — Szkoda, wielka szkoda, bo obraz ten był niezawodnie arcydziełem.

Bat w sądzie. Śmierć Parnella wywołała w obozie deputowanych irlandzkich kłótnie i nienawiści, którym dotąd końca nie ma. — Pomiędzy przeciwnikami a stronnikami zmarłego toczy się zajadła walka, a dosadną jej ilustracyą jest zdarzenie, w którem strony wojujące posunęły się do użycia... bata.

Przed kilku dniami w sądzie dublińskim toczyła się sprawa pomiędzy siostrzeńcem Parnella, majorem Mac Dermottem, a antiparnellistowskim deputowanym Tymoteuszem Healy. — Podczas rozprawy przyszło do lekkich utarczek na słowa pomiędzy obu przeciwnikami, następnie Dermotte chwycił za ręczny batożek i wychłostał nim z całej siły przeciwnika. Tego jednak nie było dosyć rozdrażnionemu synowi Marsa. Rzucił się on po chwili na obitego już Healy'ego i począł go dusić z taką zajadłością, że zaledwie udało się walczących rozerwać.

Powodem tego zajścia miała być mowa, wygłoszona przez Healy'ego w Longfordzie, w której uderzył on był gwałtownie na Parnella. — Obity deputowany oświadczył w sądzie, że odstępuje od skargi przeciw Dermottowi.

Z Towarzystwa prawniczego. Sprawa warunków licytacyjnych poruszona orzeczeniami Najwyższego Trybunału i okólnikiem Ministerstwa sprawiedliwości z 1 września b. r. zainteresowała w wysokim stopniu naszych prawników. Po odczycie p. dra Konstantego Lewickiego, odbytym 15 października br. wybrano koreferentem tej sprawy p. dra Bujaka, który wygłosił swój referat na ostatniem posiedzeniu dnia 5 listopada, poczem wywiązała się ożywiona dyskusya, w której wzięli udział pp. dr. Szubert, dr Neumann, dr Lewicki i przewodniczący dr. Till. Wszyscy mówcy wyrażali przekonanie, że podane przez Ministerstwo zasady warunków licytacyjnych i dołączone wzory nie odpowiadają obowiązującym ustawom, a nadto mogą wywołać skutek ten, że nikt nie będzie stawał jako nabywca przy egzekucyach licytacyjnych nieruchomości, obawiając się zawikłań prawnych. Głosowanie nad wnioskiem koreferenta odroczono na wniosek p. dra Lewickiego, a dalszy ciąg dyskusyi odbędzie się na jednem z najbliższych posiedzeń.

We czwartek dnia 12 b. m. o 7 wieczór odbędzie się pogadanka. Na porządku dziennym: Z praktyki karno-sądowej („O przedawnieniu przestępstwa zakupywania głosów wyborczych"), ref. p. dr. Frendl. — Z praktyki administracyjnej, ref. p. dr. Małaczyński.

Sąd o naszej armii. Znany rosyjski jenerał-dyplomata Kaulbars wydał dzieło p. t. „Uwagi o austryackiej armii", której oddaje ogromne pochwały. Oto są zdania zawarte w tej książce: „Austryacka armia jest organizmem jednolitym, który jednomyślnie rzuci się z impetem na każdego wroga... Należy się jej jedno z pierwszych miejsc wśród wojsk europejskich... To przeciwnik bardzo poważny... To jeden z najgłówniejszych czynników do rozwiązania kwestyj międzynarodowych... Korpus oficerski stanowi kamień węgielny tej świetnej budowli. Składa się on z ludzi wykształconych, pilnych, pracowitych i pracujących ciągle, w czem idzie za przykładem swego wodza-Cesarza. Ta armia — jak niebo do ziemi nie podobna do owej z roku 1866 — jest zupełnie gotowa do boju. W pięciu dniach mobilizuje się piechota, w siedmiu — artylerya i inżynierya, w dwóch — jazda, a w dziesięciu — wszystkie rezerwy i pospolite ruszenia..."

Jen. Kaulbars był długo w Wiedniu rosyjskim pełnomocnikiem militarnym, więc jego zdania są kompetentne. A cóż to niedawno wypisywał Bismarck w *Hamb. Nachr.* na naszą armię!

Dziwny pierścień. W Hiszpanii opowiadają następującą dziwną historyę z pierścieniem zmarłego króla Alfonsa XII-go. W dniu swego wesela darował król małżonce swej Mercedes, córce księcia de Montpensier, wspaniały pierścień. Dar ten nosiła królowa aż do chwili zgonu, który jak wiadomo nie długo potem nastąpił. Alfons XII zdjął następnie pierścień z palca zmarłej małżonki i darował go babce swojej królowej Krystynie. Gdy w kilka miesięcy potem Krystyna rozstała się z tym światem, pierścień przeszedł na własność siostry królewskiej, infantki Maryi del Pilar. Nie długo jednak cieszyła się młoda księżniczka podarkiem brata; umarła niebawem, a pierścień jej ofiarował król siostrze zmarłej swej żony, księżniczce Krystynie, najmłodszej córce księcia de Montpensier. W trzy miesiące później młoda księżniczka pożegnała także świat. Uderzony dziwnym związkiem pomiędzy owym pierścieniem, a tak ciągłymi wypadkami śmierci, zatrzymał go monarcha przy sobie postanawiając nie czynić z niego nigdy już podarków. Wiadomo, że wkrótce potem król Alfons XII sam rozstał się z życiem. Małżonka jego, królowa regentka uczyniła z dziwnego pierścienia votum N. P. Maryi patronki Madrytu, której obraz znajduje się w kościółku położonym niedaleko wspaniałego zamku królewskiego. Pierścień ten zawieszony jest na złotym łańcuszku obok innych pobożnych votów.

P. J. Lickendorff znany we Lwowie przemysłowiec, właściciel fabryki powozów wniósł do ministeryum handlu petycyę, w której oświadczył, iż podejmie się dostawiać pocztowe wozy eraryalne, po znacznie niższych cenach i w lepszym gatunku, niż fabrykanci wiedeńscy. Wozy dostarczane przez fabrykantów niemieckich, nieobeznanych z naszymi stosunkami, nie są obliczone na owe złe drogi, przez które muszą u nas jeździć wozy pocztowe i dlatego też prędko się psują, a naprawy ich wielkie pożerają sumy. P. Lickendorff obowiązuje się dostarczyć wozów silnych i nie psujących się. Petycya p. Lickendorffa powinna znaleźć poparcie we wszystkich tych kołach, którym rozwój przemysłu krajowego leży na sercu, a skarb państwa wielkiąby odniósł korzyść i znaczne poczynił oszczędności, uwzględniwszy ofertę p. Lickendorffa.

Wyrokiem warszawskiego sądu okręgowego zostały skazane na wieczne wygnanie z granic państwa rosyjskiego i pozbawienie praw stanu, a w razie powrotu na osiedlenie w Syberyi, następujące osoby, samowolnie przebywające za granicą: Julian Henryk Neuding 39 l., Jankiel Geis 48 l., Estera Geisowa 58 l., Adolf Skerman 41 l., Michalina Grajsoflowa 56 l., Emilia Fajansowa 62 l., bracia Deryngowie, synowie Emila (b. dyrektora szkoły dramatycznej), Bronisław 30 l. i Stanisław 28 l., Dawid Sztejner 32 l., Aleksander Szperling 47 l. i Szloma Rosengarten 45 lat.

Wydalenie dziennikarza amerykańskiego z Rosyi. Rząd rosyjski poparzywszy się raz na Kennanie który z taką prawdą odmalował obydne stosunki w postępowaniu z więźniami, jakie panują pod berłem cara, zachowuje się teraz nadzwyczaj ostrożnie względem cudzoziemskich turystów. Niedawno bawił w Budapeszcie Józef Pennel, korespondent dziennika amerykańskiego *Century Magazin*, tego samego, który na własny koszt wysłał był Kennana do Syberyi dla zbadania tamtejszych stosunków. Po kilkudniowym pobycie w Budapeszcie, otrzymał p. Pennel pisemne polecenie z redakcyi *Century Magazin*, ażeby udał się do Rosyi i starał się tam poznać stosunki ludności żydowskiej. P. Pennel odjechał jeszcze tego wieczora do Kijowa i chcąc pozbyć się z góry wszelkich podejrzeń, jakie mógłby ściągnąć na siebie ze strony czujnych organów policyjnych, zwrócił się do policmajstra z prośbą o pozwolenie odrysowania kościołów i klasztorów tamtejszych. Policmajster odesłał go z tem do któregoś z dygnitarzy prawosławnej cerkwi, ten jednak pod żadnym warunkiem nie chciał uczynić zadość prośbie Amerykanina. Prawdopodobnie przeczuły władze rosyjskie, że artystyczne zachcianki Pennela, są tylko pozorem, pod którym ukrywa się inny, nie bardzo pożądany dla rządu cel, toteż na każdym kroku stawiały podróżnikowi trudności. Od czegóż jednak amerykański upór i wytrwałość. Mimo zakazu policyi, postanowił Pennel nie porzucać raz powziętego planu. Właśnie miała się odbyć w Berdyczowie wielka uroczystość cerkiewna, na którą zamierzył udać się Pennel. Przybywszy do Berdyczowa, chciał nie tracąc wiele czasu zwiedzić to na wskróś żydowskie, a więc tem lepiej właściwemu celowi jego podróży odpowiadające miasto. Niestety argusowe oko policyi moskiewskiej, która już z Kijowa wysłała za Pennelem dwóch tajnych ajentów, przeszkodziło jego zamiarom. Stał właśnie na wylocie jakiejś ulicy i odrysowywał jedną z cerkwi berdyczowskich, gdy w tem dwóch policyantów chwyciło go pod ręce i najkrótszą drogą zaprowadziło na policyę. Tu nie mogąc wykazać się pozwoleniem zdjęcia kościołów, które mimo zakazu wykonywał, został aresztowany i przez 36 godzin pozostawał w areszcie. Nic nie pomogły protesty i odwoływania się na ambasadora Stanów Zjednoczonych w Petersburgu, biedny Amerykanin przebył 36 godzin w więzieniu, po czem na polecenie gubernatora kijowskiego odstawiono go pod eskortą do Podwołoczysk. Pennel udał się napowrót do Budapesztu.

Z Krościenka nam donoszą, że w tamtej okolicy kręcił się jakiś ajent odwołujący się na firmę O. Borkowskiego w Krakowie, handlujący maszynami do szycia i rolniczemi. W marcu b. r. wyłudził ten ajent od strażnika kolejowego Dziadusia w Berehach 2 złr. 50 ct na maszynę do szycia, od robotnika Ilutego w Krościenku 2 złr., od pani Greiner 3 złr. Maszyny te nie nadeszły i oczywiście już nie nadejdą.

O pruskiej komisyi kolonizacyjnej otrzymuje *Kuryer Warszawski* następującą prywatną depeszę z Berlina: „Komisya kolonizacyjna dla Prus Zachodnich i Poznańskiego nabyła w ciągu lata bieżącego dziesięć majątków. Misya komisyi wszakże z woli cesarza ograniczoną została do czynności parcelacyjnej bez względu na narodowość, przez co akcya komisyi utraciła w znacznej części pierwotny swój charakter".

Dr. Oskar Widman, wysoko ceniony i sympatyczny lekarz, obchodzi 17 b. m. ćwierćwiekowy jubileusz swej pracy w szpitalu powszechnym lwowskim, jako prymaryusz na oddziale chorób wewnętrznych. Dr. Widman jest tedy jedynym lekarzem, który bez przerwy od lat 25 pracuje w Zakładzie, mającym także obchodzić ćwierćwiekową rocznicę swego przejścia pod zarząd kraju. Zapisując tu ten fakt, zanotować jeszcze musimy, że dr. Widman jest autorem jedenastu poważnych prac naukowych, z których dziewięć ogłosił w języku polskim a dwie w niemieckim. Piastuje nadto zaszczytną godność członka krajowej Rady sanitarnej, jest członkiem korespondentem warszawskiego Towarzystwa lekarskiego, a jednym z założycieli lwowskiego Towarzystwa lekarskiego.

Zgromadzenie przedwyborcze. Z Chrzanowa donoszą: Wskutek wezwania centralnego komitetu, wystosowanego do prezesa Rady pow. Chrzanowskiej, zaprosił ten liczne grono osób z różnych sfer, zajmujących wybitne stanowiska w powiecie, na dzień 5-go b. m. celem zorganizowania komitetu przedwyborczego dla wyboru posła na Sejm krajowy z powiatu Chrzanowskiego. Wskutek tego zaproszenia, zebrało się liczne grono osób z inteligencyi i stanu włościańskiego. Przez aklamacyę wybrano przewodniczącym komitetu hr. Antoniego Wodzickiego, a zastępcą jego hr. Andrzeja Potockiego. Po stanowczem oświadczeniu hr. Andrzeja Potockiego, iż nie zamierza ubiegać się o krzesło poselskie z powiatu Chrzanowskiego, choć go o to zapytywano i mandat mu ofiarowano, odbyła się poufna narada co do wyboru przyszłego posła. Liczne grono włościan przystąpiło do hr. Wodzickiego z zapytaniem, czyby od nich zechciał przyjąć mandat poselski; oświadczyli mu, że mają doń zupełne zaufanie, że go zamyślają wybrać swoim posłem, a w końcu prosili go, aby zrzekł się mandatu poselskiego z powiatu Krakowskiego. Widząc tak szczere i serdeczne życzenia włościan zgodził się hr. Wodzicki na to i podziękował włościanom za zaufanie. Następnie przez aklamacyę wybrano go kandydatem na posła. W dniu 12-go b. m. zbierze się jeszcze raz komitet przedwyborczy na naradę do Chrzanowa.

Niezwykłe samobójstwo. W Rzeszycy żył siedmnastoletni syn górnika Maciej Soler. Był on bardzo leniwy i nigdy nic robić nie chciał, w skutek czego przychodziło często do kłótni między nim a ojcem a nawet raz ojciec wybił go za to. Maciej nie odpowiedział wówczas ojcu ani słowa, lecz tylko wyszedł z chaty, a gdy ojciec poszedł do roboty, wykopał w oborze jamę, nałożył w nią drzewa, wyniósł ze stajni ukrytą w niej dynamitową bombę, położył ją obok ognia i siadł na jej otworze. Wkrótce nastąpił wybuch, a Soler rozerwany w drobne kawałeczki wyleciał w powietrze.

W Krakowie znikł bez wieści od dnia zadusznego Jan Lampka likwidator krakowskiej kasy chorych. Wszystkie swe sprawy w biurze pozostawił Lampka jak w największym porządku. Przyczyną jego zniknięcia może być, jak się domyślają, sprawa miłosna.

Dla Głodnych Dzieci. Od Stania i Lilusi P. otrzymaliśmy 2 złr.

† X. Ludwik Bober, infułat i archipresbyter kościoła N. Maryi Panny w Krakowie, radzca krakowskiej kuryi biskupiej, komisarz biskupi do nauki religii w gimnazyum św. Anny, komisarz biskupi Matek Miłosierdzia i PP. Prezentek, cenzor ksiąg religijnych, urodzony w Jaćmierzu 1835, zmarł w Krakowie dnia 9 b. m. Zmarły kapłan znany był dobrze w mieście naszem z cnót swoich i działalności i dobrze w tej mierze zapisanym. Przez szereg lat pełnił obowiązki katechety w gimnazyum św. Anny i wspominają go ze czcią i serdecznem uczuciem uczniowie, w których serca z prawdziwym zapałem szczepił zasady wiary św. katolickiej. Ten zapał i wymowa odznaczały także młodego kapłana na kazalnicy i pamiętne są jego kazania jako wikarego, wypowiadane w kościele N. Panny Maryi. Wola przełożonych powołała zdolnego kapłana na trudne i wielkiej pracy wymagające stanowisko proboszcza w Chrzanowie; tu ś. p. X. Bober umiał zjednać sobie ogólną miłość i poważanie; żegnano go też z prawdziwym żalem, gdy został znowu przeniesiony do Krakowa. Tu nietylko jako infułat i archipresbiter miał obszerne pole do pracy, ale także na różnych stanowiskach w konsystorzu i jako komisarz biskupi oraz cenzor ksiąg treści religijnej pełnił sumiennie swe obowiązki. Jako znakomity teolog wielkiej wziętości używał śp. X. Bober w kołach duchowieństwa. Gorąca przyjaźń łączyła zmarłego z ś. p. X. Gollanem. W ostatnich czasach X. Bober zaczął podupadać na zdrowiu; ostatecznie nieuleczalna choroba powaliła go na łoże, z którego nie było mu już danem podnieść się. Pogrzeb odbędzie się środę dnia 11 b. m. o godzinie 9 rano w kościele N. Maryi Panny.

Zmarli. W Nowym Sączu zakończyła żywot Sabina z Kędzielskich Malewska, wdowa po śp. dr. Arturze Malewskim, w 41 roku życia. Śp. zmarła należała do tych rzadnych niewiast polskich, którym jak gwiazda przewodnia w życiowych zapasach przyświeca zawsze gorące uczucie miłości Ojczyzny. W roku 1863, kiedy cały naród wystąpił do walki z najezdzcą, śp. zmarła, podówczas 14-letnie dziewczę, odbyła pieszo wraz z matką i siostrą pielgrzymkę ze Stryja do Kochawiny, ażeby tam przed cudami słynącym obrazem N. Maryi błagać o błogosławieństwo dla polskiego oręża. Ta sama gorąca wiara i miłość kraju ojczystego ożywiała serce jej do ostatniej chwili. Cześć jej pamięci! — W Krakowie zmarł w 77 r. życia Paweł Grzywiński, doktor medycyny. — Aleksander Ossolinowski, emer. nauczyciel szkół wydziałowych, zmarł w Podgórzu w 70 roku życia. — Bronisław Mrawińczyc, profesor krakowskiej wyższej szkoły przemysłowej, zmarł w Krakowie w 46 r. życia. Śp. zmarły cieszył się wielką sympatyą tak wśród młodzieży, jak i kolegów. — Konstancya z Wysłockich Bierkowska, wdowa po prof. Uniw. Jagiell., zmarła w Węgierskiej Górce w 62 r. życia. — Ks. Grzegorz Bilewicz, proboszcz w Firlejówce, w dekanacie uniowskim, zmarł tam w 63 roku życia, a 37 kapłaństwa. — W Czerniowcach zmarła w 75 r. życia Rozalia Stefanowiczowa, wdowa po właścicielu dóbr. — W Tarnowie zmarła w 74 r. życia Kazimiera z Lewartowskich Homolaczowa, właścicielka dóbr ziemskich. — W Samborze zmarł Ksawery baron Brückmann-Rennstrom, b. właściciel dóbr ziemskich i weteran wojsk polskich z r. 1831. — Feliks Jasiński, właściciel dóbr ziemskich, zmarł w Olszanicy w 65 roku życia. — Alfred Miczyński hrabia Skarbek, synowiec Stanisława hr. Skarbka, twórcy fundacyi skarbkowskiej zmarł wczoraj we Lwowie.

Temperatura. Termometr + 3° R. Barometr 765°. Spada. Pogodnie.

Kokietka pewna pyta pewnego filologa:
— Który język zważa pan za najwięcejszy i najdobitniej rzeczy malujący?
— Bez wątpienia włoski — odpowie filolog.
— Dla czego?
— Dla tego, że w nim słowo „bella donna" oznacza jednocześnie: piękną kobietę i najniebezpieczniejszą z trucizn...

Teatr. Dziś we wtorek (10. b. m.) wieczorem po raz drugi: „Złośliwy Geniusz", balet w 5 odsłonach Ettora Baracini'ego, z muzyką Luca Sebastinego i Umberta Chassoni'ego i „Złoty cielec", komedya w 1 akcie Stanisława Dobrzańskiego. — Jutro we środę po raz trzeci: Dobry numer", komedya w trzech aktach Ad. Abrahamowicza i Jana Kasimierza Zielińskiego.

Literatura i Sztuka.

Z teatru. W sobotę przedstawiono na naszej scenie po raz pierwszy melodramat Müllera przerobiony i zlokalizowany przez p. Śliwińskiego p. t. „Nad przepaścią". Nie jest to arcydzieło, to pewna, ale w każdym razie utwór o szlachetnej tendencyi zasługujący na uwagę. Napisany przed kilkudziesięciu laty nosi on na sobie cechę tej dość odległej daty, braknie mu tych wszystkich doskonałości scenicznych, jakie zdobyto w ostatnich czasach i do których nawykliśmy w nowszych dramatycznych utworach. Ale odznacza się on myślą poważną i uczciwą tendencyą. Ujemną stroną utworu stanowi wątła nader intryga, pomimo tego jednak rzecz słucha się z zajęciem i utrzymuje uwagę widza od początku do końca. Przedewszystkiem zaleca się ten utwór dla publiczności niedzielnej. Treść onego, ściśle tendencyjna przedstawia smutne położenie tych dziewcząt, które ulegając nieraz podszeptom złych przyjaciół zbaczają z drogi cnoty i padają coraz niżej i niżej. Uboga szwaczka Marya, piękna i pracowita dziewczyna, kocha ubogiego i cnotliwego robotnika Karola i ma wkrótce zostać jego żoną. Piękność jej zrobiła jednak wielkie wrażenie na bogatym paniczu Edwardzie i ten pragnie ją mieć swoją kochanką. Za pośrednictwem Olimpii, jej przyjaciółki Feliksa, znajomych Maryi, którzy malują jej w świetnych barwach, jak to jej będzie dobrze, jak wielką zostanie panią, gdy usłucha słów Edwarda a porzuci ubogiego Karola. Marya waha się na chwilę i z chłodem przyjmuje Karola, który nadszedł w kilka chwil po jej rozmowie z Olimpią. Karol oznajmia jej, iż jutro mają stanąć na ślubnym kobiercu, lecz Marya się waha, chce tę chwilę odroczyć — Karol więc rozgniewany odchodzi — mówiąc, iż jutro przyjdzie po stanowczą odpowiedź, od której będzie zależeć przyszły los jej i jego. Marya zostawszy sama klęka przed obrazem Bożej Rodzicielki i prosi ją o pomoc i radę co ma zrobić, poczem zasypia. Dalsze obrazy są, jakby snem Maryi. Śni się więc jej, że usłuchała rad Olimpii — i zboczywszy z prawej drogi spada coraz niżej i niżej, aż wreszcie zostaje złodziejką i chcąc ujść zasłużonej kary kończy samobójstwem. Po tym ostatnim obrazie Marya się budzi i przekonywa się, że to był sen tylko, a w tem ostatnie Matki Niebios, do której wczoraj się modliła. Rzuca się więc w ramiona nadchodzącemu Karolowi, i przyrzeka zawsze go kochać i wierną być mu żoną, a złych duchów Olimpię i Feliksa z domu swego wypędza. Taka jest treść. Muzyka dorobiona do tego utworu przez p. Kratzera jest piękna. Artyści nasi wywiązali się z swego zadania bardzo dobrze z werwą i humorem. Szczególniej na odznaczenie zasługują panie Radwanowa i Prasnowa i pp. Myszkowski, Gasiński i Laskowski.

Wczoraj w pięknym obrazku dramatycznym Coppée'go „Ojcze nasz" debiutowała p. Marya Gosławska artystka teatru poznańskiego. Debiutantka zrobiła na nas bardzo sympatyczne wrażenie, grała dobrze i z przejęciem się, za co też publiczność darzyła ją hucznymi oklaskami. O grze jej trudno wydać sąd stanowczy, gdyż krótka jej rola w powyższym obrazku nie nadaje się do tego, uczynimy to po jej drugim występie w jednej z większych ról.

* **Nowa opera**. Wkrótce ma być wystawiona w Berlinie opera p. Maurycego Moszkowskiego, do której libretto napisał p. Wittkowski.

* **„Tygodnika ekonomicznego"** — wychodzącego jako dodatek do *Ekonomisty polskiego* — wyszedł nr 45 i zawiera:
Nowa sieć kolejowa. — Galicyjskie akcyjne Towarzystwo handlowe. — Z izby handlowo-przemysłowej. — Pierwszy rok próby. — Kolej bohorodczańsko-sołotwińska. — Kronika ekonomiczna (dr. X.) — Z targów zbożowych. — Wiadomości handlowe (dr. M.).

* **„Mały światek"** — czasopismo obrazkowe dla dzieci. — N. 22 zawiera:
Rzeź Pragi, wspomnienie dziejowe, przez K. W. K. — Dzień zaduszny, wiersz Jadwigi Z. — Królowa róż, powieść historyczna ze szwedzkiego. — Obrazki z dziecięcych lat znakomitych ludzi. Ewa Felińska, napisała M. Sieczkowska. — Na grobie Jagny, napisała A. L. — Mentorka, komedyjka w jednym akcie, napisał Bolesławica. — Zagadki. — Rozwiązania zagadek. — Listy redakcyi.
W dodatku „Wierny towarzysz" opowiadanie.

* **Krakus**, pismo dla ludu, wychodzące w Krakowie. Nr. 45 zawiera:
O gospodarności w obrębie gminy, opowiedział Kazimierz Langie. — Ziemie i grody polskie: Mazowsze i Warszawa. — O pielęgnowaniu zdrowia, przez dra Józefa Barzyckiego. — Wiadomości polityczne. — Rady gospodarskie. — Rozmaitości.
W odcinku „Woda cudowna".

Rozmaitości.

— **Czary we Włoszech**. *Secolo* opowiada wypadki z życia ludu włoskiego na pozór nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe. Czytając je, nasuwa się pytanie, czy śnimy, czy też żyjemy w wiekach średnich.

Oto, co zdarzyło się w Medjolanie. Pod nr. 61 przy ulicy Ripa Porta Ticinese mieszka w skromnym pokoju na czwartem piętrze lakiernik Malatezza Franciosi z żoną Wirginią i dwojgiem dzieci, z których jedno już od pięciu tygodni złożone jest nieznaną lecz upartą chorobą. Sąsiadka, która chlubi się wiadomościami medycznemi, oświadczyła, że na dziecię rzucono czary. Na nic się nie zda radzić księży lub lekarzy; jedynym środkiem uzdrowienia jest wykrycie czarownicy, która rzuciła urok; potem kuracya nie zawiedzie. Na kolanach błagali rodzice czcigodną sąsiadkę, aby wskazała środki, prowadzące do pożądanego rezultatu. Długo dała się prosić. Wreszcie pod pieczęcią tajemnicy łaskawie oświadczyła, że należy wziąć ubranie dziecka, włożyć do kociołka i gotować: w chwili kipienia czarownica zmuszona nieprzepartą mocą szatańską pojawi się, a tem samem da się poznać.

Postawiono na ognisku kociołek, a Franciosowie niecierpliwie wyczekiwali co się stanie. Gdy woda zaczynała kipieć, przypadek chciał, że niejaka Angela Micheletti, trzydziestoletnia żona stolarza, od siedmiu miesięcy w poważnym stanie, weszła do Franciosów. Przechodziła tamtędy, niosąc trzewiki do naprawy, a ponieważ żyła w przyjaznych stosunkach z tymi poczciwymi ludźmi, wstąpiła dowiedzieć się o zdrowie chorego dziecka.

Zaledwie zjawiła się, żona Franciosego poczęła krzyczeć: „To czarownica! Trzymajcie ją!" — Michelettowa sądząc, że jej przyjaciółka straciła zmysły, starała się ją uspokoić; ale ta pieniąc się z wściekłości, krzyczała coraz głośniej: „Na pomoc! To czarownica!"

W mgnieniu oka zbiegła się cała dzielnica i groziła Michelettowej, że ją rozerwie na strzępy. Ta zaczęła uciekać, ścigana przez rozwścieklony tłum, który wołał: „Trzymajcie czarownicę!" — Na pół żywa, nieszczęśliwa kobieta schroniła się do kościoła Santa Maria del Naviglio, ale i tu wpadł za nią wyjący motłoch. Padła na kolana przed ołtarzem, błagając z wzniesionemi ramionami o litość. Naprożno! Megery wyrywały jej włosy, biły ją jak martwy przedmiot, i byłyby zabiły w kościele, gdyby nie nadbiegł proboszcz z pomocą. Lecz i księdza, który stanął w jej obronie, zbito i podeptano nogami. Potem fanatyczni sędziowie zaprowadzili swą ofiarę do mieszkania Franciosego. Daremnie nieszczęśliwa męczennica zapewniała o swej niewinności; musiała iść pod gradem zniewag i razów.

Wreszcie inspektor policyi Omoda, przy pomocy straży rozpędził motłoch, oświecił Franciosowę, która poznawszy swoją szaloną głupotę, rzuciła się do nóg przyjaciółki, prosząc o przebaczenie, gdyż uczyniła to ona z rozpaczy iż dziecko jest chorem.

Michelettową umieszczono w dorożce, odwieziono do domu i oddano pod opiekę lekarską. Jest nadzieja ocalenia jej, pomimo ciężkich razów, które jej zadawano i pomimo nerwowego drżenia, które jej nie opuszcza.

Rozfanatyzowane zaś kobiety, które wyrwały ofierze zabobonów włosy, spaliły je następnie, wygłaszając czarodziejskie zaklęcia. A potem w swej naiwności pobiegły do Franciosów przekonać się, czy dziecko już jest zdrowem. Ponieważ, ich zdaniem, dziecię miało się lepiej, wołały: „Patrzcie! czyż nie było ono oczarowane?"

Rytuał gotowania sukien jest rozpowszechniony w całych Włoszech. Jest to tajemnicza ceremonia, w której skutki lud nie wątpi, byle tylko nie zapomniano włożyć pończoch i trzewików do kociołka. Gdy woda zaczyna już mrugać, należy ostrzyć nóż kuchenny o krawędź stołu i śpiewać: „Non infiloquel coltello"... „Nie ostrzę noża, ja zaklinam przeklętą czarownicę, aby przyszła i uzdrowiła moje dziecko". Potem czarownica musi się zjawić w oknie lub w drzwiach, w postaci kota, psa lub widma. Nie trzeba się bać; zjawisko jest tylko cieniem: należy dalej ostrzyć nóż, a czarownica musi usłuchać i uzdrowić oczarowane dziecię.

— **Nowe zwierzę ssące** odkrył p. E. C. Stirling, dyrektor South Australian Museum i prof. uniw. w Adelaidzie; jestto, jak na nasze czasy, fakt wielkiej dla zoologii doniosłości, tem bardziej, że zwierzę to posiada wiele cech, sobie tylko właściwych, które je bardzo różnią od innych zwierząt workowatych, do których i ono należy. *Notoryctes typhlops*, tak bowiem brzmi jego naukowa nazwa, przypomina kreta różniąc się od niego wielkością, gdyż jest tylko 12 cm. razem z ogonem długie; podobnie jak on ryje ziemię, w której głównie przebywa, nadzwyczaj szybko, za pomocą swych przednich łapek, uzbrojonych w potężne pazury; żywi się przeważnie owadami. Znajduje się to zresztą rzadkie zwierzę w południowej Australii, szczególniej między Charlotte-Waters a Alice-Springs. Jest on zupełnie bez oczu i stąd pochodzi jego nazwa (*Notoryctes* zwierzę południowe, grzebiące, *typhlops* ślepe). Z powodu jego podziemnego życia nie znali go krajowcy wcale i dlatego również nieznany jest jego sposób rozmnażania; nie jest wykluczona możliwość, że się rozmnaża jak dziobak i kolczatka za pomocą jaj. W ogóle ciekawe to zwierzę przypomina wymarłe ssawce z epoki drugo- i trzeciorzędnej.

— **Filipe Ducazcal**. Niedawno temu zmarł w Madrycie człowiek, który mimo nizkiego swego pochodzenia i braku wykształcenia, w ostatnich latach w historyi stolicy hiszpańskiej wybitną odegrał rolę. Zmarły nazywał się Felipe Ducazcal, synem był drukarza i długi czas pracował jako zecer. Do 22 roku życia zupełnie był nieznaną osobistością. Aż oto, gdy we wrześniu 1868 roku wybuchła rewolucya, zakończona ustąpieniem Izabeli II, i gdy wieczorem po bitwie pod Alcolea, nie zdołano już zapanować nad tłumami w stolicy, zjawił się w ratuszu pewien młody człowiek i oświadczył, iż podejmuje się, przy pomocy orkiestry, w przeciągu paru godzin uspokoić ludność Madrytu. Młodzieńcem był Ducazcal, parę godzin przebiegał ulice miasta otoczony muzykantami, którym wtórował śpiewem, od czasu do czasu występując z mowami, czem tak rozbawił ludność, że wkrótce najzupełniej zapomniała o wzburzeniu, którem wrzała przed chwilą. Od tej pory Ducazcal stał się najpopularniejszym obywatelem Madrytu, na którem to stanowisku podtrzymywał go stale nadzwyczajny zmysł organizacyjny. On to zajmował się stale urządzaniem wszelkich uroczystości ludowych i zdziałał bardzo wiele w celach dobroczynnych. W ostatnich czasach milionami rozporządzał.

— **Zastraszająca** jest statystyka ludności we Francyi z r. 1890-go. Małżeństw 269 332 rozwodów 5,457, urodzin 838,059, a wypadków śmierci 876,505. Od roku zeszłego liczba małżeństw zmniejszyła się o 3,062, liczba rozwodów powiększyła się o 671, urodziło się 42,520 dzieci mniej, a umarło 81,572 ludzi więcej. Wielką śmiertelność roku tego przypisują influenzy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 8 listopada.

(Z.) Pełen fantazyi i zawsze ku najniedorzeczniejszym haussom skłonny targ paryski stał się dziś centrem pesymizmu, z którego się rozchodzą promienie, podcinające codzień kursa papierów na giełdach całej Europy.

Do ostatniej chwili Paryż wmawiał w świat, że stoi na tak silnych nogach, iż nic z równowagi wyprowadzić go nie zdoła; dowodem tego miało być siedmiokrotne pokrycie półmiliardowej pożyczki rosyjskiej, a właśnie ta pożyczka sprowadziła katastrofę — Dziś zwątpienie już ogarnia publiczność francuską na widok, że najbardziej „patryotyczne" papiery są z każdym dniem mniej warte. Przy całej szowinistycznej przyjaźni dla Rosyi żal przecież Francuzom, że znaczna część gorzko zaoszczędzonego grosza poszła na marne, a nie chcąc sami przyznać się do swej lekkomyślności, obwiniają Niemców, że to oni ich zrujnowali rozpuszczaniem fałszywych pogłosek o Rosyi i zdyskredytowaniem jej papierów.

„Niemcy i żydzi rujnują nas materyalnie!" Takie lamenty słychać już od kilku dni w prasie paryskiej. — Kilka dni temu car, rozmawiając z jakimś dyplomatą, dziwił się niezmiernie, jak to może być, żeby emisya pożyczki rosyjskiej tak świetnie się powiodła, a ruble i wszelkie inne walory rosyjskie tak nisko stały. Dyplomata ów wmówił w cara, że jestto manewr Niemców i żydów. Pan Wyszniegradzki chwycił się tego jak deski zbawienia, bo bądźcobądź wygodną to jest rzeczą złożyć na kogoś winę za swe błędy.

Ambasador rosyjski w Paryżu br. Mohrenheim potwierdził to samo, dodając jeszcze, że Rotszyld paryski najwięcej temu winien. W lot przesłał Wyszniegradzki br. Mohrenheimowi polecenie, aby poskarżył się przed zaprzyjaźnionym rządem francuskim na Rotszylda i zaradził złemu.

Tem tłumaczy się wczorajsza wizyta francuskiego ministra finansów Rouviera u br. Alfonsa Rotszylda. Stosując się do uchwały rady ministrów, poszedł Rouvier do krezusa i przedstawiał mu, że jako Francuz nie powinien toczyć wojny finansowej przeciwko zaprzyjaźnionemu z Francyą mocarstwu, gdyż w razie niezaniechania tej wojny będzie uważany za sojusznika największych wrogów Francyi t. j. Prusaków. Podobno kładł także p. Rouvier Rotszyldowi na serce, iż jako dobry patryota powinien skupywać papiery rosyjskie na giełdzie, aby podnieść ich kurs. Rotszyld zrobił wielkie oczy i zaprzeczył stanowczo, jakoby prowadził jakąkolwiek wojnę przeciw walorom rosyjskim i tłumaczył ministrowi, że spadek ich jest nieuniknionem następstwem przeładowania targu francuskiego papierami rosyjskiemi, tudzież papierami innych państw, nie zasługujących na kredyt tak wielki i tak tani, jakiego im Francya użyczyła. Każdy nieuprzedzony człowiek musi przyznać, że w tym wypadku ma Rotszyld zupełną słuszność. Mieć przeszło za dziesięć miliardów franków walorów państwa, którego gospodarka finansowa nie podlega żadnej kontroli, to trochę za wiele nawet dla kraju tak bogatego jakim jest Francya. Papiery rosyjskie musiały spaść z tej prostej przyczyny, iż nie były warte tej ceny, po której ją Francuzi kupowali. Berliński targ nic temu nie winien, tak samo jak nie winien temu, iż zboże w Rosyi w tym roku nie zarodziło i ludność nie ma co jeść.

Można powiedzieć nawet, że w ostatnich dniach Berlin i Londyn powstrzymują walory rosyjskie od jeszcze większego spadku, gdyż kontrminy ich dla pokrycia zaciągniętych zobowiązań, korzystając z taniej ceny, wykupują wielkie masy papierów rosyjskich. Gdy zakupna te ustaną, wówczas zniżka będzie daleko dotkliwszą.

Przesilenie paryskie daje się czuć także i nam. Papiery nasze wracają całemi masami z Paryża i giełda nasza musi je przyjmować. Szczególnie złote renty ucierpiały dotkliwie, natomiast pięcioprocentowe renty papierowe są wciąż drogie. Giełda nasza ma wiele kłopotów z ulokowaniem napływającego z zagranicy materyału, gdyż o kupców trudno nawet przy tak niskich cenach.

Telegramy „Przeglądu"

Petersburg 10 listopada. (oryg.) Z powodu że ogromne partye walorów rosyjskich wracają tutaj z zagranicy, sytuacya tutejszego targu pieniężnego jest mocno zachwiana, a kursa strasznie spadają. Obawiają się wielu bankierskich bankructw tak tutaj jak i po miastach prowincyonalnych.

Kijów 10 listopada. (pr.) Z powodu srebrnego wesela carstwa, było wczoraj całe miasto illuminowane, a wieczorem na placach grały muzyki.

Wiedeń 10 listopada. Biuletyn o stanie arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii, wydany wczoraj wieczorem konstatuje, że wieczorem zwiększenie się gorączki było niewielkie a ogólny stan sił chorej był zadawalniający.

Berlin 10 listopada. Wczoraj umarł Zygmunt Sommerfeld, drugi wspólnik oszukańczej firmy bankowej Friedländer & Sommerfeld. (Dwaj bankierzy berlińscy Feliks i Zygmunt Sommerfeldowie zastrzelili się w sobotę widząc, że bankructwo ich jest nieuniknione i że czeka ich więzienie za sprzeniewierzenie depozytów. Feliks Sommerfeld umarł jeszcze w sobotę. Wypadek ten opisał obszernie nasz korespondent wiedeński dla spraw giełdowych. Patrz sprawozdanie giełdowe we wczorajszym numerze. *Przyp. Red.*)

Paryż 10 listopada. Izba uchwaliła, iż nowowybrany poseł z Lille socyalista Lafargue ma być wypuszczony z więzienia. (Po zaburzeniach w Fourmies w dniu 1 maja 1890, uwięziono p. Lafargue i skazano za podburzanie ludności na dwa lata więzienia, którą to karę Lafargue aż dotąd odsiadywał. *Przyp. Red.*).

Cetynia 10 listopada. Gubernator Skodaru rozpoczął już ludności albańskiej odbierać wszelką broń, z wyjątkiem karabinów, których sam jej dostarczał.

Belgrad 10 listopada. Z okazyi srebrnego wesela pary carskiej, odbyło się wczoraj w cerkwi tutejszej uroczyste „Te Deum", na którem byli rejenci ciało dyplomatyczne i ministrowie. Król nie był na nabożeństwie, gdyż lekarze zabronili mu wychodzić z obawy przed dyfteryą, która tu silnie grasuje.

Po nabożeństwie odbyło się przyjęcie w poselstwie rosyjskim.

Król i rejencya przesłali parze carskiej telegraficzne swe gratulacye.

Berlin 10 listopada. *Nordd. Allg. Zeitung* odpiera z oburzeniem zarzuty, podnoszone przez prasę francuską, iż machinacyom niemieckim zawdzięczać należy, że ruble i wszelkie papiery rosyjskie spadły tak znacznie na wartości. *Norddeutscherka* konstatuje, iż spadek wartości walorów rosyjskich przypisać należy temu, iż Francya przesycona jest niemi, gdyż w ostatnich trzech latach nabyła ich za 4 miljardy franków, nadto przyczynił się do tego spadku tegoroczny nieurodzaj i głód w Rosyi.

Preszburg 10 listopada. Wczoraj otwarto kolej lokalną z Preszburga do Steinamangeru.

Londyn 10 listopada. Do biura Reutera donoszą z Kairu, że cesarzowa austryacka z orszakiem przybyła tam wczoraj incognito z Aleksandryi.

Berlin 10 listopada. Mięszana deputacya magistratu i sejmu odrzuciła stanowczo wszystkie wnioski socyalisty Singera w sprawie ulżenia nędzy panującej w Berlinie.

Warszawa 10 listopada. Wedle informacyi, zasięgniętych w ministerstwie finansów, nie są objęte ostatnim zakazem wywozu rzepak i wszelkie rodzaje nasion olejnych.

Medyolan 10 listopada. Rudini przybył wczoraj o godzinie 2 w południe w towarzystwie innych ministrów do przepełnionego po brzegi teatru della Scalla. Powitany hucznemi oklaskami wstąpił Rudini na trybunę i wypowiedział długą mowę polityczną.

Przedewszystkiem podniósł Rudini, iż zadaniem dzisiejszego gabinetu włoskiego jest rozwiązać kwestyę finansową. Oszczędności w przyszłorocznym budżecie wyniosą 140 miljonów, podczas gdy w budżecie na rok 1891 wynosiły tylko 68 miljonów. W ten sposób wprowadzono ład do budżetu, przywrócono całkiem równowagę, a nawet uzyskano małą nadwyżkę tak, iż Włochy nie będą potrzebowały zaciągać żadnej nowej pożyczki. Co się tyczy traktatów handlowych, starał się rząd nie zaszkodzić interesom przemysłu, a ułatwić wywóz produktów rolnych. Na tej podstawie opiera się traktat zawarty już z Niemcami i opierać się będą traktaty z Austro-Węgrami i Szwajcaryą, które niebawem z pewnością do skutku przyjdą. Dalej podniósł Rudini, że papiestwo, które czasami przybiera postawę groźną, skazane jest tylko na duchową władzę. Rząd włoski przestrzegać będzie ściśle swej tradycyjnej polityki kościelnej. Nie ma nawet mowy o tem, żeby ubolewania godne zajścia w Panteonie, wywołane przez garstkę zaślepieńców, miały dać powód do dyskusyi nad konstytucyą królestwa włoskiego i do targnięcia się na nienaruszalną ustawę gwarancyjną, zapewniającą Papieżowi nietykalność.

W Afryce postępuje rząd roztropnie.

W końcu rzekł Rudini, że na pewno spodziewać się można utrzymania pokoju. Rudini ręczy za to, że monarchowie żywią jak najbardziej umiarkowane uczucia. Za nadto wielka odpowiedzialność ciężyłaby na nich, gdyby wywołali krwawe starcia, gdyż nawet pewne zwycięztwo nic zrównałoby tych bezgranicznych szkód jakie wyrządziłaby wojna. Wiadomo, że przymierza dzisiejszej epoki mają na celu tylko własną obronę. Przez odnowienie trójprzymierza utrwalił rząd ten stan, który koniecznym jest, aby wydatki na wojsko trzymać bodaj w umiarkowańszych granicach. Włochy pragną utrzymania *status quo* osobliwie na morzu Śródziemnem, to też są czynnikiem pokojowym w Europie. Zgodność zapatrywań z Austro-Węgrami i Niemcami nie tylko utrzymano, ale nawet wzmocniono. Dobre stosunki Włoch z Rosyą wywołały ostatniemi czasy w opinii publicznej uczucie, wzmagające jeszcze więcej nadzieję utrzymania pokoju. Mowę swą zakończył Rudini hołdem na cześć króla, do którego przyłączyli się wszyscy zebrani.

Wiedeń 10 listopada. Wedle wykazu banku austro-węgierskiego, wynosił z dniem 7 listopada b. r. stan obiegu banknotów 466,688 000, a więc zwiększył się od czasu ostatniego wykazu z dnia 31 października o 829.000. Równocześnie wynosił zapas kruszcowy banku 247,401.000, zmniejszył się przeto o 210 000. — Portfel zawierał 204.904 000, zwiększył się przeto o 4.013.000. Lombard zawierał 28,858.000, przeto zwiększył się o 1 076.000. Rezerwa banknotów ulegająca podatkowi dochodowemu wynosiła 13,267 000, więcej o 1,337.000.

Berlin 10 listopada. Na wczorajszem zebraniu właścicieli drukarń stwierdzono, iż mimo licznych zmów zecerów wszystkie dzienniki wychodzą, gdyż bastujących zastąpiono w dostatecznej liczbie nowymi zecerami. Właściciele drukarń ze spokojem więc mogą oczekiwać dalszych bastówek.

Petersburg 10 listopada. W całem państwie obchodzono uroczyście srebrne wesele pary carskiej.

Londyn 10 listopada. Na dorocznym bankiecie u lorda majora Londynu miał mowę Salisbury i oświadczył, iż rząd jest zadowolnionym z rezultatów polityki irlandzkiej. Polityka Anglii względem Egiptu pozostanie niezmienioną. Anglia nie życzy sobie oderwania Egiptu od Turcyi, ale chce w nim zatrzymać takie stanowisko, jakie jej na mocy traktatów słusznie się należy i musi w nim pozostać dopóty, póki nie będzie on tak silny, aby mógł odeprzeć wszelkie napady tak z zewnątrz jak i wewnątrz.

Obecnie horyzontu pokojowego nie zaciemnia najmniejsza chmurka. Zamiast zajmować się wojną, zajmuje się dyplomacya międzynarodową kwestyą traktatów handlowych i konkurencyi przemysłowej. W tej wielkiej walce handlowej widoki Anglii są bardzo pomyślne. W przeciwieństwie do Ameryki, Anglia będzie starać się o utrzymanie w świecie wolnego handlu.

Hamilton zaznaczył, iż flota angielska przez przyjęcie floty francuskiej w Portsmouth'ie, okazała, iż jest szczerą dla Francyi i że jej dobrze życzy.

Tornielli podniósł szczere stosunki jakie łączą Anglię z Włochami, gdyż tworzą one najskuteczniejszą rękojmię utrzymania pokoju w Europie.

Wiedeń 10 listopada. Biuletyn poranny o stanie zdrowia arcyks. Małgorzaty Zofii opiewa: „Chora ma się coraz lepiej. Noc przepędziła spokojnie i spała dobrze".

Dziś rozpoczęła się wielka konferencya biskupów pod przewodnictwem kardynała Schoenborna. Udział w niej biorą wszyscy biskupi przedlitawscy z wyjątkiem księcia biskupa ołomunieckiego.

Przyjechali do Lwowa
dnia 10 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. A. Mysłowski z Koropca. W. Niezabitowski z Laszek. Z. hr. Lanckoroński z Tartakowa. K. Bernardi, dr. K. Trimmel, W. Kreyczy z Wiednia. W. Mysłakowski z Mogielnicy. W. Glaser z Saaz. W. Dębowski z Siar.

HOTEL CENTRALNY. R. Mutz z Wiednia. W. Przytyka z Zbaraża. E. Tauber, S. Selter z Czerniowiec. M. Goldschläger z Wiednia. J. Stasik z Wrocławia. W. Rolan z Warszawy. Z. Brater z Munkacza.

HOTEL FRANCUSKI. K. Wiktor z Zarszyna. Dr. Płochocki z Bursztyna. S. Skibniewski z Balic. Ks. Z. Lubomęski z Bełza. J. Katay, J. Traubauer, A. Baruch, K. Frank z Wiednia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 10 listopada godz. 1. min. 40.

Akcje kred.	272·25	Węg. kolej półn. wschodn.	195·50
Alpiny	61·20	Wiedeńskie losy kom.	150.75
Kredyty węg.	315·—	Akcje tyton.	150·—
Anglobanki	147·60	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	217.—	Elbethale	205·25
Ludwiki	203.50	Länderbanki	188·75
Nordbany	277·—	Renta zł. węg.	103·—
Lombardy	79·25	Bankvereiny	103·75
Losy tureckie	27·75	Renta węg. p.	100·60
Staatsbahny	273·75	Ruble	1·18·—
Czerniowieckie	233·50		

Usposobienie Lombardy mdłe.

Lwów. Z Izby handlowej 10 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony bieżącego bez dywidendy	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	202	—	205	—
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	232	—	235	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	305	—	308	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	—	—	116	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	103	—	108	70
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	60	99	30
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	97	—	97	70
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	50	100	20
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	50	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	50	105	10
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	80	92	50
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	80	98	50
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa . . .	27	—	30	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5.58	5.68
Napoleondor	9.33	9.43
Półimperjał rosyjski	9.50	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.21	1.31
„ „ papierowy	1.16¾	1.18¾
100 marek niemieckich	57.65	58.15

37)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM PIERWSZY.

(Ciąg dalszy.)

XIX.

Od śmierci Stelli upłynęło dni dziesięć. Matka jej prosiła mnie o zajęcie się pogrzebem, będąc zbyt słabą i chorą, aby myśleć o czemkolwiek. Polecenia tego podjąłem się chętnie, mogąc tym sposobem uniknąć otwierania grobu Romanich. Nie mogłem znieść myśli, aby to drogie ciałko miało gnić w tem strasznem miejscu, gdzie ja tyle okropnych przeżyłem wrażeń. Oznajmiwszy przeto komu należało, że postępuję według rozkazów hrabiny, wybrałem ładne miejsce pomiędzy drzewami, gdzie słyszałem w owę noc śpiew słowika. Tam maleńka moja spoczęła w ziemi, a na grobie jej zakwitły fijołki, zaś na białym marmurowym krzyżu, który nad nią wyciągał ramiona, kazałem wyryć: „Una Stella svanita“ (jedna gwiazda zgasła), a trochę niżej nazwiska rodziców, dzień urodzenia i śmierci.

Zanim to wszystko było zrobione, odwiedzałem moję żonę kilka razy i przyjęła mnie zawsze, chociaż po stracie dziecka dla przyzwoitości odsunęła się zupełnie od świata.

Wyglądała teraz jeszcze piękniej niż zwykle w pozorach smutku i łez; to też znając potęgę swych wdzięków, starała się usilnie oczarować mnie. Ale teraz ja zmieniłem sposób postępowania i prawie na nią nie zważałem, a przychodziłem tylko wtedy, gdy mnie sama wezwała.

Oboje miewaliśmy wiadomości od Gwidona Ferrari. Oczywiście nie czytałem listów, które pisywał do mej żony; mówiła mi tylko, że „był dotknięty i strapiony śmiercią Stelli“.

To, co do mnie pisał, brzmiało trochę inaczej:

„Pojmujesz, kochany hrabio, że niebardzo się zmartwiłem wiadomością, że córka Fabia nie żyje. Jej obecność przypominała mi zawsze rzeczy o których wolę zapomnieć. Ona nie lubiła mnie i byłaby mi zawsze źródłem troski i niepokoju, więc rad jestem, że mi zeszła z drogi.“

Dalej jeszcze był ustęp taki:

„Mój wuj stoi ciągle u wrót śmierci, których jednak — chociaż szeroko są o warte — nie myśli przekroczyć. Mam wszelako nadzieję, że już skończy to wahanie i nie zatrzyma mnie tu zbyt długo, bo czuję się bardzo nieszczęśliwym zdala od Niey, chociaż wiem, że jest bezpieczną pod opieką pańską.“

Przeczytałem te słowa mojej żonie, uważając pilnie, jakie uczynią wrażenie.

Słuchała ich z rumieńcem oburzenia i ściągniętemi brwiami. Usta jej rozchyliły się na pół słodkim, na pół mroźnym uśmiechem.

— Dzięki ci, hrabio — rzekła spokojnie — żeś mi pokazał, jak daleko sięść może zuchwalstwo signora Ferrari. Zdumiona jestem bardzo, że w ten sposób pisze do pana. Wprawdzie mąż mój miał do niego tak wielkie przywiązanie, że sądzi się teraz w prawie rozciągać nade mną opiekę i wyobraża sobie, że naprawdę siostrą jego jestem. Żałuję teraz zbytecznej mojej cierpliwości i pobłażliwości.

— To prawda — pomyślałem z goryczą.

Była to chwila stanowcza; musiałem działać szybko, bez wahania i namysłu.

— Ja sądzę — rzekłem śmiało, chowając list Gwidona — że signor Ferrari wzdycha do praw wcale różnych od praw brata i to w niedalekiej już przyszłości.

O wspaniała hipokryzyo kobieca!

Nie zmięszała się ani trochę, a podniósłszy na mnie oczy pełne szczerego zdziwienia, roześmiała się lekko, pogardliwie.

— Doprawdy! — rzekła. — Obawiam się, że signor Ferrari mocno się zawiedzie. Kochany hrabio — dodała powstawszy i idąc ku mnie z wdzięcznym ruchem pantery — czy sądzisz naprawdę, że zuchwalstwo jego doszło do tego stopnia, iż myśli o poślubieniu mnie?

Opuściła się na krzesło przy mnie stojące i patrzała mi w oczy spokojnie pytająco.

Odurzony fałszem tej kobiety odparłem:

— Istotnie, tak sądzę. On dał mi to do zrozumienia.

Uśmiechnęła się groźnie.

— Zbyt wiele dla mnie zaszczytu! Czyż hrabia przypuszczałeś choć na chwilę, że ja się na to zgodzić mogę?

W głowie mi się mięszało. Czyż ona wcale nie miała sumienia? Więc niczem dla niej były owe namiętne uściski, czułe pocałunki i uroczyste przysięgi wierności! Prawie żal mi było Gwidona. Los jego w jej ręce złożony, miał być do mojego podobny.

Czemuż się tak dziwiłem zresztą, czym na to nie liczył? Czy nie wchodziło to do planu mej zemsty?

— Powiedz pan — powtórzyła słodko moja żona — czy naprawdę przypuszczałeś, że zabiegi signora Ferrari znajdą łaskę w mych oczach?

Musiałem coś odpowiedzieć.

— Pani — rzekłem śmiało — zdawało mi się to naturalnym wynikiem wypadków. On jest młody, niezaprzeczenie piękny, po śmierci swego wuja odziedziczy znaczny majątek... czegoż pragnąć więcej? był nadto męża pani przyjacielem.

— Właśnie dla tego nigdy bym nie wyszła za niego! — przerwała żywo. — Nawet gdybym kochała go, co wszakże nie ma miejsca, (o nędzna zdrajczyni!) nie naraziłabym się w ten sposób na ludzkie języki.

— Przepraszam — rzekłem — ale nie pojmuję dobrze co pani masz na myśli.

— Nie widzisz hrabio jakie byłyby stąd skutki? — zapytała miękkim głosem. Gdybym wyszła za mąż za człowieka, który był najbliższym przyjacielem mego męża, świat tak jest popsuty, tak złośliwy, że upatrywałby w tem jakiś dziwny stosunek za życia męża zawiązany, a jabym nie zniosła tego!

— Nieczyste sumienie samo się zdradza — pomyślałem sobie. — Niewinna kobieta nie przewidziałaby naprzód potępienia u świata. Nie wiedząc o złem, nie mogłaby obliczyć jego skutków.

Należało dać jakąś odpowiedź pięknej kłamczyni — rzekłem więc grzecznie:

— Nikt nie śmiałby potępić cię, pani, w mojej obecności.

Uśmiechnęła się ślicznie i skłoniła główkę.

— Ale — dodałem — jeśli to prawda, że pani kochasz signora Ferrari...

— To nie prawda! — zawołała z przekonaniem. On jest gbur i źle wychowany; widziałam, że po dobrem winie jest nie do zniesienia. Ja się go boję!

Spojrzałem na nią spokojnie.

Blada była, a ręce jej haftem zajęte, drżały lekko.

— W takim razie — rzekłem powoli — żal mi Ferrarego, bo rozczarowanie jego strasznem będzie. Wyznać muszę jednak, że rad jestem, gdyż...

— Gdyż co? — spytała żywo.

— Gdyż — dodałem z udanem zakłopotaniem — tym sposobem jest więcej nadziei dla innych, którzy wzdychają do ręki pięknej hrabiny Romani.

Potrząsnęła głową zawiedziona trochę w oczekiwaniu

— Ci „inni“, o których mówisz, hrabio, nie zdają się zabiegać o ten zaszczyt — rzekła z nieznacznem westchnieniem — szczególniej — tu oczy jej zabłysły oburzeniem — odkąd signor Ferrari rozciągnął nade mną swoją opiekę. Chciał widocznie zachować mnie na wyłączną własność! Zuchwała i szalona pretensya! Zostaje mi tylko jedna droga, wyjechać z Neapolu zanim on powróci.

— A to czemu? — spytałem.

— Aby uniknąć spotkania z nim — rzekła po chwili czerwieniąc się — szczerze panu mówię, że w ostatnich czasach miałam z jego powodu wiele przykrości. Nie chcę, aby mnie prześladował swemi względami, i jak wspomniałam panu boję się go często. Wiem, że pod opieką pana mogę być spokojną, ale nie zawsze używać będę.

Czas działania nadszedł. Zbliżyłem się ku niej.

— Czemu nie? — spytałem. — To zależy tylko od pani.

Uderzona temi słowy, podniosła się z krzesła a robota z rąk jej wypadła.

— Nie rozumiem cię, hrabio — rzekła lękliwie.

— Nie wzruszaj się pani — odparłem zimno i podałem jej robotę. — Powiedziałaś, że możesz liczyć na moją opiekę, a mnie się wydaje przeciwnie, że możesz mieć tę opiekę zostając moją żoną.

— Hrabio! — wyszeptała.

Ręką nakazałem jej milczenie.

— Wiem doskonale — mówiłem dalej obojętnym tonem — o różnicy lat, jaka jest między nami. Nie zaleca mnie ani młodość, ani zdrowie, ani powierzchowność miła. Uczyniły mnie takim: zmartwienie i gorzkie rozczarowanie. Mam w zamian majątek, stanowisko, wpływy i przytem gorącą chęć oddania sprawiedliwości zadziwiającym przymiotom pani i otoczenia jej tem, na co zasługuje. Jeśli pani sądzisz, że mogłabyś być ze mną szczęśliwą, powiedz szczerze; nie mogę obiecywać pani namiętnego, młodzieńczego uwielbienia, krew już we mnie wystygła a pulsy wolno biją, ale uczynię co będzie w mej mocy.

Rzekłszy to, umilkłem i wpatrywałem się w jej lica. Bladła i rumieniła się na przemian i zdawała się namyślać głęboko; potem nagle uśmiech tryumfu ozdobił jej twarzyczkę, podniosła na mnie wielkie oczy z wyrazem rozczulenia. Odłożyła na bok robotę i przystąpiła do mnie tak blizko, że drzenie przebiegło mnie a wzrok jej dziwny czarem przykuwał.

— Pan twierdzisz — rzekła czule — że chcesz się ze mną ożenić, ale, że nie kochasz mnie wcale?

Położyła mi rękę na ramieniu i była chwila, żem chciał przycisnąć do piersi tę czarującą istotę i okryć jej usta pocałunkami! Alem powstrzymał chęć szaloną i stałem bez ruchu, milczący.

Ona patrzała na mnie długo, wreszcie z ramienia podniosła rękę na moje włosy i gładziła je pieszczotliwym ruchem

— Doprawdy pan nie kochasz mnie? — szepnęła. — Za to ja powiem panu... że cię kocham.

(Ciąg dalszy nastąpi).

C. k. austrjackie koleje państwowe.

Ograniczenie
czasu ładowania
na c. k. austrjackich kolejach państwowych.

Z powodu zwiększonej potrzeby wozów kolejowych skraca się aż do dalszego odwołania na galicyjskich i bukowińskich szlakach kolejowych podległych c. k. Generalnej Dyrekcji austrjackich kolei państwowych z dniem **1 listopada 1891** taryfowy czas **załadowywania,** względnie **wyładowywania wozów towarowych wszelkiego rodzaju z dwunastu** na **sześć** godzin dziennych. 2476 1—1

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.